

Ukazuje się od 1992 roku

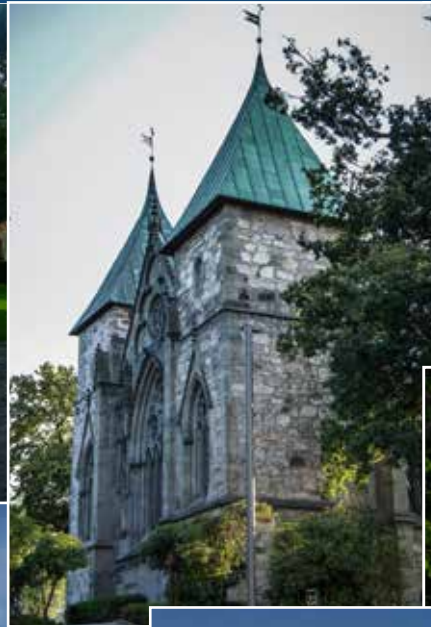


KLEKS

PODRÓŻNIK

PISMO ZESPOŁU SZKÓŁ
IM. ZIEMI LUBELSKIEJ W NIEMCACH

PAŹDZIERNIK 2014
4(61)/2014



„Dla człowieka, podobnie jak dla ptaka, świat ma wiele miejsc, gdzie można odpocząć, ale gniazdo jest tylko jedno”

Oliver Wendel Holmes

Drodzy Czytelnicy KLEKSA

Wakacje za nami. A przed nami cały długi rok ciężkiej pracy. Nasza redakcja stara się jeszcze przedłużyć letni czas, stąd temat wiodący numeru – podróże.

Podróż może być daleka lub bliska, powietrzna lub morska, w celach turystycznych lub rodzinnych. I o właśnie takim podróżowaniu piszą kleksowe dziennikarki. „Podróż nie tuczy, lecz rozumu uczy” – mówi znane przysłowie. I ten aspekt wojażowania również odkryjecie na łamach „Kleksa”.

A gdy czas wakacji się kończy – pora powrócić do rzeczywistości. Co dzieje się w naszej szkole w nowym roku szkolnym? O tym również przeczytacie w naszej gazecie.

„Kleks Podróżnik” jest bardzo urozmaicony – wiele zdjęć, wspomnień, „pamiętników z wakacji” (i nie chodzi tu wcale o popularny program telewizyjny). Na jego obecny kształt pracowało (także podczas wakacji!!!) wielu uczniów. Mamy nadzieję, że zainteresują Was ich relacje.

Dla dużych i małych czytelników „Kleksa” mamy niespodziankę. Są to rady pisarza i filozofa Phila Bosmansa, autora książki „Żyć każdym dniem”, które być może przydadzą się Wam nie tylko w szkole (szukajcie na dole stron parzystych).

Przyjemnej lektury
w imieniu zespołu redakcyjnego
życzy

Agnieszka Boguta (opiekun redakcji)



KLEKS PODRÓŻNIK

2014 4(61)/2014

**PISMO ZESPOŁU SZKÓŁ
IM. ZIEMI LUBELSKIEJ W NIEMCACH**

| Redakcja:

Natalia Boguta, Kasia Alagaratnam,
Aleksandra Berej, Sylwia Sobolewska,
Aleksandra Bogusz, Ewa Szych, Marek
Bartosik

| Współpraca:

Agnieszka Niećko, Karolina Kluczyńska,
Aleksandra Stachura, Magdalena
Gawrońska, Paulina Kochanowska,
Aleksandra Kukielka, Wojtek Kotelba,
p. Marek Gruda, p. Marzena Włodarczyk,
p. Renata Staszek, p. Małgorzata Kot i inni.

| Opiekun:

p. Agnieszka Boguta

| Skład komputerowy i oprawa graficzna:

p. Katarzyna Iwańczuk

| Druk:

Drukarnia „Perfekta” Lublin

| Adres redakcji:

Zespół Szkół w Niemcach,
ul. Szkolna 23, 21-025 Niemce
tel. 81 7561594

email: kleks.niemce@gmail.com



Można podróżować samolotem (tak jak Kasia Alagaratnam), pociągiem (tak jak Agnieszka Niećko), promem (tak jak p. Kasia Iwańczuk), autobusem (tak jak Ola Stachura), motocyklem (tak jak Marek Bartosik). Ale można również odbyć podróż niezwykłą, jak bohaterowie tego zdjęcia wykonanego podczas wakacyjnych wędrowek przez Natalię Bogutę. Relacji z tej wycieczki niestety nie udało się zdobyć: –). Pies i koń odmówili współpracy.

KLEKS

PODRÓŻNIK



s. 4



s. 13



s. 35



s. 40



s. 41

W numerze:

- 2 | Od redakcji
- 3 | Spis treści
- 4 | N. Boguta „Potęga Prasy, czyli 11 kroków do dziennikarstwa”
- 9 | A. Niecko „Rewalacyjne wakacje”
- 10 | N. Boguta „Nasutów–Brześć-Trebnitz”
- 13 | A. Stachura, M. Gawrońska „O wymianie międzynarodowej”
- 14 | K. Alagaratnam „Wielki tekst o wielkiej podróży na koniec świata”
- 18 | K. Iwańczuk „Pani Kasia w krainie trolli”
- 20 | I. Kopreska „Wakacje z nutą edukacji
- 21 | Fotoreportaż „Aktualności”
- 25 | K. Kluczyńska „Media Camp Lublin”
- 28 | R. Staszek „Wakacje pod znakiem Kazimierza”
- 29 | K. Alagaratnam „Utknięci w Uci”
- 31 | P. Kochanowska „A wszystko z miłości do siatkówki”
- 32 | M. Bartosik „Marek Bartosik super star”
- 34 | Wywiad z p. dyrektorem Jerzym Wójcikiem
- 35 | S. Sobolewska „Co nowego w szkole”
- 36 | Budujemy nowy plac zabaw
- 37 | A. Kukiełka „W każdym z nas jest trochę muzyki”
- 38 | 75 rocznica powstania Polskiego Państwa Podziemnego
- 40 | S. Sobolewska, A. Berej „Projekty”
- 41 | A. Berej „Każdy orze jak może”
- 42 | M. Bartosik „Biało-zielone to barwy niezwykłe”
- 43 | M. Kot „Szkola w ruchu”



s. 14

Wszystko zaczęło się od maila, którego dostałam 28.04.2014 od Michaliny Bijak, absolwentki naszego gimnazjum, wspaniałej dziennikarki szkolnej gazety:

Gratulacje!!!!!! Wiedziałam, że tak będzie!

I poniżej link: <http://www.angorka.com.pl/2014/04/28/konkurs-potega-prasy-rozstrzygniety/>

Oczywiście klikam, a tam:

Znane są już wyniki corocznego konkursu „Potęga Prasy”. Na obóz dziennikarski pojadą bezpłatnie: Dominika Świątek z Wilkszyna oraz redaktor naczelny gazetki „Kleks” z Zespołu Szkół im. Ziemi Lubelskiej w Niemcach. (www.angorka.com.pl)

Jeszcze nie dowierzam, biegnę do kiosku po najnowsze wydanie tygodnika „Angora”. Jest!!! A więc to prawda! I miejsce w ogólnopolskim konkursie dziennikarskim „Potęga Prasy”. I tym oto sposobem, szkolne dziennikarki: **NATALIA BOGUTA** i **AGNIESZKA NIEĆKO**, znalazły się w Rewalu. Poniżej prezentujemy relacje dziewczyn.

Agnieszka Boguta
opiekun redakcji

Potęga Prasy to obóz dziennikarski, który od 17 lat odbywa się w Rewalu nad morzem. Organizowany jest przez tygodnik „Angora”. Jak się tam dostać? Są 2 sposoby:

1. Trzeba zgłosić się do Regionalnej Agencji Turystyki „GRAND TOUR” w Łodzi

2. Albo wygrać konkurs „Potęga Prasy”. Szczegóły na www.angorka.com.pl. W roku szkolnym 2012/2013 na taki obóz pojechała kleksowa dziennikarka Michalina Bijak (za zajęcie II miejsca w kategorii gazetki szkolne). W roku szkolnym 2013/2014 w obozie uczestniczyły „kleksówki”: Natalia Boguta i Agnieszka Niećko (nagroda za zajęcie I miejsce w kategorii gazetki szkolne).

SPECYFIKA OBOZU

Młodzież uczestnicząca w obozie tworzy samowładczy „Gminny Koncern Medialny” – redaguje i wydaje gazetę „Rewalacje”, prowadzi rozgłośnię radiową „RewalStacja”, portal internetowy Potegaprasa.pl, a także telewizję internetową „TeVa-Rewal”. Wszystkie media „Gminnego Koncernu Medialnego” funkcjonują na podobnych zasadach. Funkcjonują poszczególne redakcje, każdy z młodych dziennikarzy pełni w nim określoną rolę. Młodzi dziennikarze większość rzeczy przygotowują samodzielnie. Wprawdzie nad zawartością merytoryczną gazety czuwają zawodowi dziennikarze prowadzący warsztaty, opiekunowie oraz specjaliści od komputerów i spraw technicznych, ale starają się oni być tylko tzw. dobrych duchem, starszym kolegą, doradcą.

<http://www.grandtour.com.pl>

Ich kontrakty opiewają na miliony
Nastoletni heavymetalowcy podbijają świat! - czytaj str. 4

ISSN 1428 3784
OGÓREK DLA DZIECI
Dzieci w Rewalu uczą się...
NIE TYLKO DLA DZIECI
PIERWSZĄ GAZETKĄ DZIECI
DOSTĘPNĄ PRZEZ
KOMPUTEROWY INTERFES
www.angorka.com.pl
www.angorka.com.pl

TYGODNIK
ANGORKA
WARSZAWA-CHICAGO Nr 31 (1839) Rok XX
5 sierpnia 2014 r. WYMCA C

Uczestnicy drugiego turnusu obozu „Potęga Prasy” w Rewalu.
W pierwszym rzędzie od lewej: p. Małgorzata Niewiadomska, p. Agata Ostrowska, p. Zbigniew Heliński
W drugim rzędzie od lewej: Natalia Boguta, Emilia Górka, Agnieszka Niećko, Martyna Zawadzka, Agnieszka Najdek,
Natalia Kacprowicz, Hanna Wdziejczak, Jan Gradowski, Klaudia Hermańska, Weronika Zwierzchowska
W trzecim rzędzie od lewej: p. Tamara Pawlik, Agata Degen, Kamila Ostrowicka, Kacper Lewandowski, Bartosz Węgiełek,
p. Marek Palczewski, p. Rafał Sowiak, Mariusz Kamiński i nieobecna na zdjęciu Katarzyna Pietraszewska

Drugi turnus w całej okazałości. Na zdjęciu są również nasze „kleksówki”.
Szukajcie a znajdziecie.

P-O-T-Ę-G-A P-R-A-S-Y, czyli 11 kroków do dziennikarstwa

POTĘGA PRASY – 2 wyrazy, 11 liter, 5 samogłosek, 6 spółgłosek, 5 sylab. A poza tym 17 dni, 16 nieprzespanych nocy, 15 uczestników, 7 opiekunów, 3 mikrofony, 1 studio radiowe, 15 audycji, 33 godziny w radiu, 32 spotkania, 2 konferencje prasowe. A do tego 1 000 000 dziennikarskich (i nie tylko) doświadczeń.

Oto mój subiektywny, dziennikarski alfabet.

P jak PUSZKA

PUSZKA – a właściwie audycje „z puszki”. To pierwsze słowo, które mogę zaliczyć do żargonu radiowego. Czasem w radiu przytrafiają się takie sytuacje, że nie ma nikogo, kto mógłby zostać i poprowadzić program, bo wszyscy redaktorzy pojechali np. na wycieczkę do malowniczego Trzęsacza. W RewalStacji potrafimy sobie poradzić i z takim problemem. Trzeba wcześniej nagrać wypowiedzi, które odtworzy się w odpowiednim momencie. (Uwaga! Nie „puści” i nie „wyemituje”! Tylko właśnie odtworzy.) Wszystko musi zabrzmieć realistycznie i bardzo swobodnie, jakby redaktor faktycznie siedział w studiu i mówił do słuchaczy. Aby urozmaicić audycję „z puszki”, można posłużyć się nagrany wcześniej materiałem. I tak, pewnego dnia, gdy żaden z obozowiczów nie był obecny w studiu, z radiodbiorników płynął głos **pana redaktora Tomasza Zimocho**. Wykorzystując fakt, że był naszym gościem, kilka godzin wcześniej nagraliśmy jego krótkie zapowiedzi. Kolejne słowo do żargonu radiowca to: **jingiel**. Mogą być to dźwięki urozmaicające audycję albo krótkie nagrania, w których znani artyści zachęcają do słuchania naszej (czyt. najlepszej) stacji. Najbardziej oryginalny jingiel RewalStacji to ten w wykonaniu kabaretu Limo. Śpiewają, naśladują odgłosy zwierząt, recytują – robią wszystko, by zachęcić do słuchania RewalStacji. Zdecydowanie najczęściej można usłyszeć jednak jingiel grupy Boys. („Jesteś szalona” w tle to prawdziwy hit!). Jest jeszcze jeden jingiel, najnowszy, w wykonaniu... wielorybów z Rewala (byłam jednym z nich). Aby przekonać się, jak on brzmi, zapraszam do uważnego słuchania RewalStacji (99,2 FM).

A oto przykład radiowej dedykacji, którą napisała mi pani Tamara (opiekun merytoryczny) na odwrocie pamiętkowego zdjęcia:



Ważny moment – ślubowanie młodego dziennikarza.

Napiszę Ci coś, co zabrzmie dziwnie, ale co w języku radiowców jest komplementem: „kręcisz gałami profesjonalnie” i niegłupio gadasz :)
Powodzenia. Tamara.

O jak OPR

OPR – 3 literki, stanowiące skrót tego, czego obawia się każdy dziennikarz na „Potędze Prasy”. Przywilej dawania OPR ma tylko jedna osoba – niezastąpiona pani kierownik Małgorzata Niewiadomska. Nie umówiłeś się na wywiad? Nie dałeś artykułu do korekty? Spóźniłeś się na obiad? Czeka cię OPR! Nie trzeba tłumaczyć, co to jest. Wystarczy stwierdzić, że to bardzo skuteczny środek wychowawczy – dziennikarz chodzi po nim jak w zegarku.

Osobiście doczekałam się jednego OPR. Cóż, był to początek mojej dziennikarskiej kariery i uznałam umówienie się na wywiad za zupełnie zbędne... (a tak naprawdę było to zwyczajne nieporozumienie).

T jak TAMARA

TAMARA – Pani Tamara Pawlik to osoba odpowiedzialna za RewalStację. Osoba bardzo otwarta i życzliwa. To dzięki niej „potęgowe” audycje nie okazały się kompletnymi katastrofami. Dzielila się z nami fachową wiedzą, dodawała otuchy. Jej „czujne ucho” mobilizowało nas do koncentracji, staraliśmy się nie powiedzieć jakiegos głupstwa na antenie. Pani Tamara dobrze wie, co to jest stres przed audycją – na co dzień pracuje w profesjonalnej rozgłośni radiowej. Co ciekawe,

pierwsze radiowe kroki stawiała właśnie na obozie „Po-
tęga Prasy”, więc doskonale nas rozumie. Jak się okazało,
nie tylko nasz (drugi) turnus bardzo ją polubił. Pojawił
się bowiem... **Największy Lizus Pierwszego Turnusu**,
znany też jako Frodo. Codziennie wyrażał swoją ogrom-
ną sympatię do opiekunki naszego radia. Napisał nawet
poemat na cześć pani Tamary, który czytałyśmy na ante-
nie. Zdarzyło się nawet, że zadzwonił do naszego studia
i przekazał niezwykłą relację na żywo z Łodzi. Relacjo-
nował, że policja aresztowała już kilkoro ludzi, którzy
z wielkiego szczęścia wyprawiali różne dziwne rzeczy na
ulicach. Powodem tego wszystkiego było... usłyszenie
głosu pani Tamary w radiu.

Ę jak ĘĘĘĘ....YYYYMMMM....

Ęęęę... yyyymmm – takie dźwięki, wydawane
przez radiowych redaktorów podczas ich pierwszych au-
dycji to coś normalnego. Stres odczuwa przecież każdy.
Wbrew pozorom nie jest łatwo usiąść przed mikrofonem
i w sensowny sposób przemawiać do słuchaczy. Zdarza
się, że podanie zostanie informacja, iż „na Piotra Kupicę
i kota czekają w garderobie woda i soki”. Zdarzało nam
się również przez kilka dobrych chwil zachwalać sylwe-
stra w Kalifornii (w środku lata!), a dopiero w ostatniej
chwili dodać, że chodzi o „Californię” – klub i restaura-
cję w Rewalu. Nie wspomnę już o ucinaniu wypowiedzi



I tak się trudno rozstać – pożegnalny bankiet.

redaktora poprzez włączenie piosenki. O kulisach pracy w Re-
walStacji napisałam w artykule „Dzień bez trupa, czyli z życia
Rewalstacji” – do przeczytania w Rewalacjach 4/2014 (www.potegaprasy.pl) i w „Angorcy” 33/2014 „Radio to teatr wyobraźni”.

G jak GAZETA

GAZETA – obozowa gazeta nosi tytuł „Rewalacje”. Jest przy niej
mnóstwo pracy. Powstaje w ciągu kilku dni (nieraz trwa to cały
tydzień) i pracuje przy niej sztab ludzi. Napisanie tekstu to nie
wszystko. Potrzebne jest jeszcze **makietowanie** – bardzo zmu-
dne zajęcie. W redakcji „Kleksa” nazywa się to składaniem. To po-
 prostu umieszczenie każdego z materiałów w dogodnym miejscu
w gazecie. Ten pracochłonny proces przypada redaktorowi na-
czelnemu (bądź redaktor naczelnej, jak było to w naszym przy-
padku) i panu Rafałowi Sowiakowi, informatykowi.

Nie mniej ważne zajęcie przypada **korektorom**. Nie, nie.. nie
chodzi o przyrząd szkolny, choć zadania są bardzo podobne.
Człowiek pracujący przy korekcie ma za zadanie wychwycić każ-
dy, choćby najdrobniejszy błąd. Zadanie robi się coraz trudniej-
sze, gdy sprawdza się artykuł dyslektyka, ale cóż... przy filizance
kawy pracuje się trochę szybciej. Miejsce pracy – gdzie się da ...
pokój, pokój kadry – 203, kawiarnia Cafe Patio (którą kilkakrot-
nie pozdrawialiśmy w RewalStacji), toaleta... Oczywiście można
też pójść do pracowni komputerowej, ale trzeba mieć ogromną
podzielność uwagi:

- Poda mi ktoś wydrukowaną kartkę?
- Ściszcie to radio, przepisuję wywiad z Zimochem!
- Dajcie mi kompa, mam serwis za pięć minut!
- Widział ktoś kabel do zgrzywania zdjęć?



*Dobra dykcja to podstawa pracy w radiu – Natalia podczas
ćwiczeń logopedycznych.*

A jak APARATURA

APARATURA – musi ją ujarzmić każdy szanujący się dziennikarz. **Hebel, dyktafon, aparat, mikrofon, kamera, statyw** to nieodłączni towarzysze codziennej pracy reportera. Znalezienie dobrego kadru nie jest proste, gdy w tle małe dzieci bawią się w berka (nago!), a zachęcenie kogoś do zdjęcia też nie należy do najprostszych zadań. Trzeba zgrać pracę dwóch komputerów w studiu radiowym. Jeden stworzony do grania reklam i podkładów, drugi do jingli i muzyki. Na pierwszy rzut oka to bardzo skomplikowane, jednak z biegiem czasu coraz prostsze. Jest też **mikser**, którym m.in. reguluje się prace mikrofonów. Zdarza się oczywiście, że komputer wyłączy się (sam z siebie) w samym środku piosenki, a podkład do audycji o Linkin Park to Denzel ze swoją rytmiczną piosenką, ale cóż... Jak mówi stare, radiowe porzekadło „Dzień bez wpadki to dzień stracony”.

P jak PROFESJONALIZM

PROFESJONALIZM – bez niego ani rusz. Przygotowanie do wywiadu, utajnienie informatora, zawsze otwarty notes i wiele, wiele innych. Redaktor Angory, Tomasz Gawiński, opowiedział nam o swoim ogromnym doświadczeniu w dziennikarstwie śledczym. Dla wielu z nas brzmiało to jak zachęta do podjęcia tego typu działań. Profesjonalny dziennikarz dba również o poprawność językową. I nie chodzi tylko o „poszedłem” zamiast „poszłem”, ale i o dykcję o oddech. Nie jest to wcale proste.

R jak REKLAMA

REKLAMA DŹWIGNIĄ HANDLU – mówi znane powiedzenie. I trudno się z tym nie zgodzić. „Wyprodukować” to jedno, a „sprzedać” – to drugie. Na początek może krótki wpis uczestnika III turnusu na portalu www.potegaprasy.pl,

Sprzedaj i popyt od 0 – 1

Skąd to znacie

– dzień dob...

– nie!!!!!!

albo to

-dzień dobry, jestem z....

– nie jestem tutejszy / wyjeżdżam jutro

Nadesłał(a) Bartek Kaczmarek opublikowano 11-08-2014 @ 15:46

Z uliczną sprzedażą gazet jest pewien problem. Trzeba znaleźć chętnych i odpowiednio ich przekonać do zakupu. Mówiąc szczerze, mieszkańcy Rewala znają już naszą prasę i nie są zbyt chętni do jej nabywania. Pozostają zatem przyjezdni. Jednak zanim wypowiemy formułkę: „Dzień dobry, sprzedajemy miejscową gazetę tworzoną przez młodych dziennikarzy”, przechodnie odchodzą, nie spoglądając nawet w naszą stronę. No cóż, to ciemna strona pracy w mediach.



Właśnie rodzi się pomysł na nowy artykuł.



Królowa jest tylko jedna... i nie jest to Doda :)

Nieco inaczej wygląda sprawa z reklamą radiową. „Najlepsza stacja – RewalStacja!”. ”Polecam Bar 12. Wiem, bo sam jem!”. Takie slogany można usłyszeć codziennie w naszym radiu. Reklamowanie miejscowych instytucji ma wiele zalet, a jedną z nich jest darmowy wstęp do rewalskiego amfiteatru. Koncert Dody mogliśmy obejrzeć za darmo!

A jak ANGORA

ANGORA – wpisujemy takie hasło do Wikipedii i czytamy:

Angora – tygodnik publikujący wybrane artykuły z polskich i światowych gazet i czasopism, a także własne artykuły i felietony. Dział zawierający przegląd prasy zagranicznej nosi nazwę „Peryskop”, powstał on w 2001 roku. Zawiera też Angorkę – pismo przeznaczone dla dzieci, które mówi o wydarzeniach na świecie w sposób dla nich przystępny. Zawiera także humorystyczne obrazki ze świata polityki.

To dzięki Angorze obóz dziennikarski „Potęga Prasy” jest w ogóle możliwy. Cóż za radość zobaczyć swoją podobiznę

Jeśli:

- lubisz długo spać
- nie wyobrażasz sobie pobytu nad morzem, bez wylegiwania się na plaży
- jesteś wegetarianinem
- nie chcesz zawrzeć wielu znajomości
- nie chcesz się nauczyć wielu nowych rzeczy

NIE JEDŹ NA OBÓZ POTĘGA PRASY. TO Z PEWNOŚCIĄ NIE DLA CIEBIE!!!!

na okładce („Angorka” 31/2014). Wyrazem docenienia nastoletniego obozowicza przed kadre jest umieszczenie jego tekstu na łamach „Angorki”. Tak właśnie się stało w moim przypadku. Tekst „Radio to teatr wyobraźni” można przeczytać w „Angorce” 33/2014.

S jak STUDIO

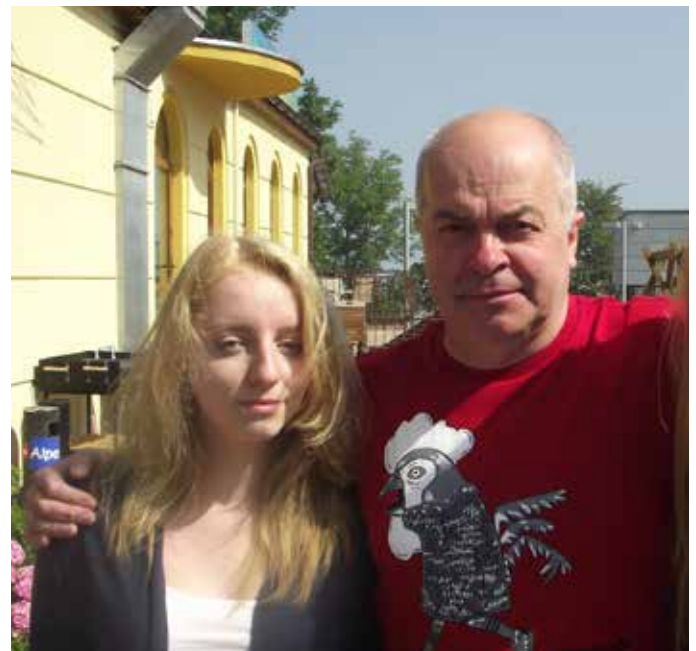
STUDIO radiowe jest praktycznie przez cały dzień otwarte. Od 9 do 20, a czasami nawet do 22 ktoś siedzi w radiu i ciężko pracuje na dobrą audycję. Nic więc dziwnego, że goście domu czasowego „Radość”, sąsiadującego z naszą „Californią”, wcale nie czuli radości, słysząc dobiegające z naszego studia o różnych porach dnia i nocy krzyki:

- Wejście za półtorej minuty, szybko!
- Uwaga, mikrofon włączony!
- Nie mamy tematu, szybko włącz Internet!

YYYYYY Co może być na YYYYYY?

YYYY.... jak Yeti??? Zupełnie nie pasuje do środka wakacji nad morzem, ponieważ ciężko znaleźć dziennikarskie hasło na ‘y’, dlatego.... **HASŁO BONUSOWE.** Będzie nim

SŁUŻBOFON – urządzenie, które służy do ... nic zaskakującego, do dzwonienia. To supernowoczesny telefon z klapką, który służy do celów służbowych. Trzeba zadzwonić do dyrektora amfiteatru czy menadżera kabaretu Ani Mru Mru? Nie ma problemu. Ale tylko dla dzwoniącego. Bo ten, kto płaci rachunek, ma chyba inne odczucia.



Uczymy się od najlepszych – na zdjęciach Natalia i Agnieszka z redaktorem Tomaszem Zimochem.

Tekst: Agnieszka Niecko (zeszłoroczna absolwentka)

Zdjęcia: Natalia Boguta kl. IIIC, archiwum autorki

REWALacyjne wakacje

Jak to się zaczęło?

Zaczęło się od tego, że „Kleks” wygrał konkurs „Potęga Prasy 2014”. Bardzo mnie ta wiadomość ucieszyła, bo to miłe, gdy doceniana jest nasza praca. No i do tego ta nagroda – obóz dziennikarski nad morzem. Szybko znalazłam archiwalne wydanie „Kleksa”, w którym Michalina Bijak opisała, jak to wspaniale było na obozie i jak wiele pozytywnych wspomnień dał jej ten wyjazd.

Na obóz pojechałam z koleżanką z redakcji – Natalią Bogutą. Ucieszyłam się, że nie będę tam sama. Miałam nadzieję, że na tym obozie nie trzeba ciężko pracować. Myślałam, że będą jakieś warsztaty, a później będzie można pół dnia smażyć się na plaży. Pomyliłam się. I to bardzo.

Co tam się robi?

Każdy dzień był pełen medialnych niespodzianek. Zaliczam do nich ciekawe spotkania, np. z Krzysztofem Skibą z zespołu „Big Cyc”, z Tomaszem Zimochem – komentatorem sportowym oraz innymi dziennikarzami.

Najważniejsze zadanie dla młodych dziennikarzy to wydanie dwóch numerów gazety „Rewalacje”. Moje zadanie polegało na wymyśleniu tematu artykułu i napisaniu go. Czasu było bardzo mało, więc wszystko musiałam robić w biegu. A do tego jeszcze radio i warsztaty filmowe.

Codzienny element obozowego życia to praca w RewalStacji. Można było być realizatorem – sprawy techniczne, spikerem – rozmowy na antenie, odbieranie telefonów i sms – ów od słuchaczy. Temat audycji trzeba było wymyślić samemu. Przez 3 godziny dziennie byłam spikerką i muszę przyznać, że mimo licznych pomyłek, bardzo tęsknię za tym zajęciem.

Jeśli chodzi o telewizję, to bardzo mi się spodobał montaż i kręcenie filmów. Pan Marek Palczewski, były redaktor TVP, nauczył mnie, jak się ustawia kamerę, kadr itp. Już w pierwszym tygodniu, wraz z Natalią i dwoma koleżankami z obozu, mogłyśmy samodzielnie przeprowadzić sondę, którą można zobaczyć na kanale „Potęgi Prasy” na YouTube. Miałam szanse przeprowadzić wywiad z członkami „Kabaretu Skeczów Męczących”, co było wspaniałą przygodą. Dała tu o sobie znać złośliwość rzeczy martwych – kamera odmawiała posłuszeństwa. Udało się jednak zmontować całkiem ciekawy wywiad.

I co z tego wynika?

Jestem bardzo wdzięczna, że mogłam być uczestnikiem obozu. Poznałam wielu ciekawych ludzi. Miło i kreatywnie spędziłam czas, a do domu wróciłam ze wspaniałymi wspomnieniami.

Trzymam kciuki za to, żeby „Kleks” wygrał konkurs także za rok. A ja już zastanawiam się nad wakacyjnym powrotem do Rewala.



Międzyzdroje. Aleja Gwiazd. Przyszła gwiazda polskiego dziennikarstwa – Agnieszka Niecko.



Prawdziwy dziennikarz musi zapomnieć, co to sen.



Polowanie na temat...

Nasutów – Brześć – Trebnitz

Dla niektórych uczennic naszej szkoły wakacje rozpoczęły się bardzo ciekawie. Dziewczyny miały okazję uczestniczyć w międzynarodowej wymianie młodzieży, projekcie edukacyjnym koordynowanym przez Fundację Nowy Staw. Pierwsza część projektu „Lasek pokoju” odbyła się w dniach 30.06 – 07.07. 2014 w Europejskim Domu Spotkań w Nasutowie, a następnie w Brześciu na Białorusi. Za rok – wyjazd do Trebnitz (Niemcy). Więcej informacji na stronie projektu <http://brest-trebnitz.de>. Poniżej relacja specjalnej wysłanniczki „Kleksa”, uczestniczki wymiany – Natalii Boguty.

Warto wiedzieć:

- Koordynatorem projektu jest Ośrodek Edukacyjny dla Młodzieży „Schloß Trebnitz” oraz Fundacja Nowy Staw.
- W projekcie wzięli udział uczniowie szkoły nr 6 z Brześcia na Białorusi, gimnazjum z miejscowości Seelow w Niemczech oraz gimnazjaliści z Niemiec i Krasienina.
- Jednym z najważniejszych aspektów współpracy było zasadzenie drzew tworzących „Laski pokoju”. Znajdują się one w Gorzycy (Polska), Brześciu (Białoruś), Moskwie (Rosja), Seelow (Niemcy).
- Niemieccy, polscy i białoruscy nastolatki dyskutowali na temat wpływu skutków II wojny światowej na obecne życie w ich państwach. Zastanawiali się jaką rolę powinny pełnić takie miejsca pamięci.
- Uczniowie pracowali w międzynarodowych grupach: fotograficznej, teatralnej, dziennikarskiej, filmowej i socjologicznej.



Tradycyjne sweet focie...

W dniach 30.06-03.07 młodzież z Polski, Białorusi i Niemiec realizowała pierwszy etap projektu „Laski pokoju”. Odbywał się on w Europejskim Domu Sportkań w Nasutowie oraz w Brześciu. Grupa składała się z około 60 uczestników. Byli również opiekunowie grup z każdego kraju. Opiekę nad gimnazjalistami z Niemiec sprawowały panie: Małgorzata Kot i Beata Gajus.

Na początek kilka słów o języku

Nasz projekt rozpoczęliśmy w Nasutowie. Pierwszego dnia mieliśmy czas, by lepiej się poznać i zintegrować. Grupa niemiecka przyjechała jako ostanía. Poznaliśmy ich od razu – po poduszkach, świadczących o długiej podróży. Okazało się, że nie tak łatwo jest zapamiętać 60 imion i ich właścicieli, a co gorsza – ciężko się z nimi dogadać.

Na pierwszy rzut oka była to dla nas przeszkoda nie do pokonania. Jeszcze w szkole otrzymaliśmy informację, że projekt będzie realizowany w języku angielskim. Na miejscu okazało się jednak, że... po niemiecku.

Białorusini uczą się w szkole tylko języka niemieckiego, a my początkowo nie czuliśmy się na siłach, by swobodnie z nimi rozmawiać w tym języku. Na dodatek nie wszyscy Niemcy znali angielski. Jednak mówi się, że dla chcącego nic trudnego i to było nasze hasło przewodnie. Z Białorusinami dogadywaliśmy się po polsku, a niemiecko-angielska mieszanka pozwalała nam porozumieć się z Niemcami.

Jakże potrzebna okazała się nagroda, którą otrzymałam w Szkolnym Konkursie Języka Niemieckiego dla uczniów klas I oraz II gimnazjum – słownik polsko-niemiecki.

Co robi grupa Markusa

Drugiego dnia podzieliliśmy się na grupy. Długo nie mogłam zdecydować się na wybór jednej z nich. Na początku chciałam znaleźć się w teatralnej, potem socjologicznej, w końcu trafiłam do dziennikarskiej. Opiekunem był Markus, który głównie mówił po niemiecku, ale świetnie rozumiał po polsku, a nawet po rosyjsku. W mojej grupie pracowało 11 osób: 2 Polki (ja i Ola Stachura), 4 Białorusinów (2 dziewczyny – Nastia i Raisa, 2 chłopaków – Maksim i Nikita) i 5 Niemców (4 chłopaków – Christoph, Fritz, Dennis, Lukas i 1 dziewczyna – Marijke). Byliśmy w wieku od 13 do 16 lat. Wykonywaliśmy różnorodne zadania. Na początek, jak zwykle, integracja. Rozmawiałam z Fritzem i Raisą. Mimo problemów z językiem, dowiedziałam się wielu rzeczy o ich zainteresowaniach i rodzinie. W następnych dniach przeprowadziliśmy takie ankiety personalne wśród wszystkich uczestni-



Tak pracowaliśmy w Nasutowie.



ków. Nagranie rozmowy z 60 osobami, zrobienie im zdjęcia, spisanie ich wypowiedzi oraz przetłumaczenie na niemiecki, angielski, polski i rosyjski, to bardzo czasochłonne zajęcie. Gdy wykonaliśmy to zadanie, byliśmy zmęczeni, ale zadowoleni. Efekty pracy widoczne są na stronie internetowej projektu.

Pokażemy Wam Lublin

Atrakcja dla zagranicznych gości – wycieczka do Lublina. Poza zwiedzaniem – praca. Mieliśmy przepytwać przechodniów, co lubią robić w Lublinie, jakie jest ich ulubione miejsce w tym mieście. Badaliśmy również, czy znają historię miasta. Mieliśmy przy tym sporo śmiechu i jeszcze lepiej się poznaliśmy.

Pokażcie nam Brześć

W czwartek udaliśmy się do Brześcia na Białorusi. Mieliśmy mieszkać u rodzin naszych kolegów z tego kraju. Razem z Olą zamieszkałyśmy u Nastii. Początkowo obawiałam się pobytu tam, bariery językowej i zmiany otoczenia. Moje obawy okazały się niepotrzebne.

Rodzice Nastii okazali się bardzo przyjaznymi ludźmi, mogliśmy się z nimi porozumieć po polsku. Pobyt w Brześciu minął nam bardzo przyjemnie. Widziałam obchody ich święta narodowego, fani piłki nożnej mogli obejrzeć mecz w centrum miasta, zobaczyłam najpięk-

niejsze miejsca np. ogród botaniczny. Dużo czasu spędziliśmy też w Twierdzy Brzeskiej. To miejsce upamiętniające bohaterską obronę tego miasta podczas II wojny światowej. Sam Lasek Pokoju widzieliśmy tylko przez chwilę, a i tak jedna z Polek przespała to wydarzenie :-). Brześć na pierwszy rzut oka jest miastem ładnym i zadbanym. Na pewno ulice są spokojniejsze niż np. w Lublinie. Gdy wejdzie się jednak głębiej i zejdzie z trasy obok głównych ulic, zobaczyć można zaniedbane domy i zniszczone osiedla.

W szkole

Nasze zajęcia odbywały się w szkole położonej w spokojnej dzielnicy. Każda grupa pracowała w oddzielnej sali. Białorusini mają inny niż w Polsce system edukacji. Nastia, dziewczyna rok ode mnie starsza, idzie we wrześniu do ostatniej klasy swojej szkoły, a potem wybiera się na uniwersytet. Do tego czasu musi zdać egzamin z niemieckiego, bo właśnie w tym języku chce studiować.

Podsumowanie projektu

Na Białorusi musieliśmy „na poważnie” zająć się przygotowaniem do końcowej prezentacji. Do tego czasu, po wielu godzinach spędzonych na pracy, ukończyliśmy naszą stronę (<http://brest-trebnitz.de>). Wiązało się to z pewną przykrą sytuacją. Otóż z powodu nawału pracy... zapomnieliśmy o podwieczorku :-)

Grupa teatralna przygotowała wspaniały spektakl, w którym nie było zbyt wielu słów, a mimo to wszyscy doskonale zrozumieli, o co w nim chodzi.

Grupa fotograficzna przygotowała zestaw zdjęć, ukazujących (w większości błędne) stereotypy o Niemcach, Polakach i Białorusinach.

Grupa Leny zaprezentowała wyniki ankiety, w której młodzież pytała o pokój na świecie i dbanie o dobre stosunki.

Ostatnia grupa, filmowa, przez cały tydzień pracowała nad filmikiem obrazującym naszą wymianę.

Zaraz po prezentacjach rozpoczęła się dyskoteka, która niestety nie trwała zbyt długo. Z powodu ogromnego bałaganu zabawa została przerwana, a z powodu braku chętnych do sprzątnięcia – zakończona.

Ostatni dzień naszego pobytu na Białorusi był wolny od pracy w grupach i mogliśmy udać się na zakupy. Najczęściej kupowanym produktem była... chałwa.

Ten dzień był trochę smutny, ponieważ musieliśmy się pożegnać. Ciężko było powstrzymać łzy, wiedząc, że zobaczymy się dopiero za rok.

I to na razie koniec

Projekt ten uważam za bardzo udany. Na początku byłam pełna wątpliwości, jak sobie poradzę w nowej sytuacji, ale wszystkie wątpliwości mnie opuściły w trakcie trwania projektu. Był to dla mnie wspaniały tydzień, podczas którego poznałam mnóstwo nowych osób. Wszystkim uczniom naszej szkoły gorąco polecam taki wyjazd, gdyż to nie tylko możliwość aktywnego wypoczynku w czasie wakacji, ale również zawarcie znajomości na dłuższy czas. Mam mocne postanowienie przyłożyć się w tym roku do nauki języka niemieckiego. Przecież wyjazd do Trebnitz już niebawem.



Nastia – to nasza przewodniczka po Brześciu.



Witamy na Białorusi:

- liczba mieszkańców Białorusi – 9,5 mln
- walutą obowiązującą jest rubel białoruski
- stolica – Mińsk, mieszka w nim co 6 obywatel Białorusi
- 3,1 % mieszkańców Białorusi to Polacy
- języki urzędowe to rosyjski i białoruski
- większość ludzi mówi po rosyjsku, ale wiele nazw ulic pisanych jest w języku białoruskim.

Tekst: *Aleksandra Stachura kl. III B*

Zdjęcia: *Natalia Boguta kl. III C, p. Beata Gajus*

O tym, dlaczego warto uczestniczyć w wymianach młodzieżowych

Podczas wakacji wzięłam udział w międzynarodowym projekcie „Laski pokoju”. Było to wspaniałe wydarzenie i niesamowita przygoda. Mogłam poznać nowych ludzi, ich zwyczaje, zainteresowania oraz rodzinę. Zaczęło się jednak od problemów z komunikacją. Grupa międzynarodowa, różne języki. Z Białorusinami porozumiewaliśmy się zazwyczaj po polsku. Oni mówili do nas po rosyjsku albo po niemiecku. A z Niemcami rozmawialiśmy po angielsku. Prawdziwa wieża Babel.

Skład osobowy grupy również był ciekawy: 20 uczniów z Polski (11 z Niemiec i 9 z Krasienina), uczniowie z Białorusi (z miasta Brześć) i z Niemiec (z miasta Seelow). Przez trzy dni mieszkaliśmy w ośrodku w Nasutowie, a cztery na Białorusi – gościły nas rodziny uczestników spotkania.

Pobyt w Brześciu był okazją do poznania tego pięknego miasta. Bardzo podobał mi się ogród botaniczny, gdzie były rośliny z różnych stref klimatycznych.

Poznałam również jeden ze zwyczajów: otóż rodzice naszej białoruskiej koleżanki przed samym wyjazdem kazali nam trzy razy wstać i sięść. Podobno ma to zapewnić szczęśliwą podróż.

Myślę, że taka wymiana młodzieżowa to fajny pomysł na spędzenie części wakacji. Cieszę się, że mogłam uczestniczyć w tak ciekawym przedsięwzięciu.

Tekst: *Magdalena Gawrońska kl. IB*

Zdjęcia: *archiwum autorki*

Svetę poznałam na wymianie polsko-niemiecko-białoruskiej. Wraz z Małgosią Sidor byłyśmy zakwaterowane u niej w domu, w Brześciu na Białorusi. Rodzina Svety przyjęła nas ciepło i serdecznie. Sveta jest wesołą, szesnastoletnią blondynką, średniego wzrostu. To osoba towarzyska i bardzo kontaktowa. Uwielbia podróżować, poznawać nowych ludzi i uczyć się języków obcych. Bardzo lubi dzieci, dlatego w przyszłości chciałaby studiować pedagogikę na uniwersytecie w Polsce. Mama Svety jest rzeczoznawcą i prowadzi własne biuro, tata jest maszynistą. Mieszkają w dwupokojowym, przytulnym mieszkaniu. Podczas pobytu na Białorusi bardzo ją polubiłam. Okazało się również, że „nadajemy na tych samych falach”, dlatego zaprosiłam ją z rodzicami do siebie. Moje zaproszenie ucieszyło rodzinę Svety i koleżanka razem z mamą przyjechały do Polski w sierpniu tego roku. Żeby uatrakcyjnić im pobyt, razem z moją mamą, organizowałyśmy wycieczki. Zwiedziłyśmy Stare Miasto w Lublinie oraz obóz koncentracyjny na Majdanku, pojechaliśmy również do Pałacu Zamoyskich w Kozłówce. Mimo wakacji nie zapomniałam o szkole, dlatego za zgodą Pana Dyrektora Jerzego Wójcika oprowadziłam moich gości po naszej szkole. Sveta, wraz ze swoją mamą, były bardzo zadowolone z pobytu u nas i pełne wrażeń wróciły do domu.



Uczestniczki wymiany: (od lewej) Małgosia Sidor, Magda Gawrońska i Ola Stachura.

Po prostu Sveta



Wielki tekst o wielkiej wyprawie na koniec świata

Spakowana wyruszam na lotnisko. O 20:40 (21:40 czasu polskiego) mam odlot – kierunek Dubaj, a w Kuala Lumpur będę o 6:30 rano (00:30 polskiego czasu) Pozdrawiam! Kasia Alamakasia :))

Maila takiej oto treści odebrałam 21 lipca. No i się zaczęło. Poniżej przedstawiam wielką relację Kasi Alagaratnam z wyprawy na koniec świata.

Agnieszka Boguta

JAK SIĘ DOSTAĆ NA KONIEC ŚWIATA?

Wszystko mi się w zasadzie pomieszało. Wylądowałam w Dubaju o 6:50 (w Polsce była 4:50), a o 10:30 miałam lot do Malezji. Wylądowałam o 22 czasu miejscowego. Było 29 stopni gorąca. Myślałam, że skisnę niczym ogórek. Lot bardzo fajny. Z Londynu do Dubaju oglądałam filmy, a w samolocie z Dubaju do Kuala Lumpur poznałam taką fajną dziewczynę. Strasznie się bałam tej podróży. O zestrzeleniu malezyjskiego samolotu nad Ukrainą dowiedziałam się dwa dni przed naszym lotem. Pomyślałam, że też tak może się stać i to będzie mój koniec. Bez żadnych pożegnań, po prostu zniknęłabym. Lecieliśmy liniami lotniczymi Emirates, a nie Malaysian Airlines. Gdy się okazało że lecimy nad Francją, Włochami, Grecją i Arabią Saudyjską to mi trochę ulżyło.

PLAN PODRÓŻY WYGLĄDAŁ NASTĘPUJĄCO:

- Na lotnisko w Londynie jechałam metrem 2 godziny (i tak było szybciej, niż gdybyśmy jechali samochodem)
- Lot z Londynu do Dubaju trwał 7 ½ godziny
- Lot z Dubaju do Kuala Lumpur ponad 7 godzin
- dojazd do hotelu – 2 godziny



Moja wielka podróż trwała od 8 lipca do 23 sierpnia. Trasa wyjazdu wyglądała następująco: Niemce → Lublin → Łódź → Warszawa → Londyn → Dubaj → Kuala Lumpur (Malezja) → Penang (Malezja) → Kuala Lumpur (Malezja) → Kalkuta (Indie) → Mumbaj (Indie) → Goa (Indie) → Kalkuta (Indie) → Dubaj → Londyn → Warszawa → Lublin → Niemce

W sumie w podróży spędziłam 22 i ½ godziny, z czego spałam zaledwie 3.

PO CO, NA CO I DLACZEGO?

Podróżuję razem z tatą, który wybrał się do miasta Penang na zjazd klasowy. Towarzyszy nam kilku jego kolegów. Chociaż wszyscy znają angielski, porozumiewają się po tamilsku. Rozumiem tylko pojedyncze wyrazy. Jestem też jedyną reprezentantką płci żeńskiej w tym towarzystwie. Po zjeździe – podróż w celach rodzinnych i turystycznych. 30 lipca lecimy do Kalkuty. Stamtąd do Mumbaju na 4 dni, następnie do Goyi na kilka dni i na koniec wracamy znowu do Kalkuty. 15 sierpnia wieczorem powinnam być w Londynie. A potem prościutko do Niemiec.

OD CZEGO ZACZAĆ?

Najlepiej oczywiście od śniadania, na które oczywiście zasnęłam. Zamiast wstać o 9, to wstałam o 13 – jak to ja. Zjadałam więc od razu obiad: ryż, a do picia – kokos ze słomką. Potem poszliśmy do takiej „Plazy”. Kupiłam japonki, sok z trzciny cukrowej – był dobry, nie słodki, nie kwaśny. Około 17 poszliśmy wszyscy na basen. Co jakiś czas łąpał mnie skurcz lewej łydki. Chyba dlatego, że dawno nie pływałam. Około 20 kolacja – indyjskie roti – taki dobry placek. Wróciłam i teraz „pilnuję internetów”.

PORA NA PENANG

Zanim zobaczyłam miasto, wyruszyłam na plażę nad Morzem Adamańskim. Plaża, jak to plaża, trochę palm, a pomiędzy nimi bujana huśtawka. Temperatura powietrza około 34 stopni, ale woda, o dziwo zimna. Panuje okropna duchota.

Pobył na plaży zorganizowany: zawody w wodzie, łowienie butelek, kalambury, rzucanie do celu woreczkami z wodą, budowanie z piasku,

przeciąganie liny. Było bardzo śmiesznie.

Około 14 wyjechaliśmy zwiedzać Penang. Upał – 35 stopni w cieniu. Najpierw obejrzelśmy buddyjską świątynię. Nieopodal sprzedawali typowo malajskie lody kokosowe. Były pyszne, nie za słodkie, nie za gorzkie – w sam raz. Były to najsmaczniejsze lody jakie dotychczas jadłam.

Potem pojechaliśmy do największej świątyni buddyjskiej w Penang, która znajdowała się na szczycie góry. Po drodze było mnóstwo sklepów z podrobionymi rzeczami: koszulkami, biżuterią, figurkami. Normalny bazar. W połowie drogi, pod takim schodami, był staw, gdzie znajdowało się kilkadziesiąt żółwi. W życiu tyłu nie widziałam. Na samym szczycie stał masywny posąg buddyjskiego boga. Była to świątynia Kek Lok Si (podobno największa w południowo-wschodniej Azji, posąg Kuan Yin umieszczony w ośmiokątnej „kopule”).

Wieczorem odbył się grill przy hotelowym basenie. Wszyscy bawili się i śpiewali, mój tata też. Niestety. Po północy zerwała się ogromna burza. Nagle usłyszałam grzmot, ale to taki huk, że aż zatrzęsły się szyby w oknach. Palmy zaczęły wiać jak oszalałe. To było straszne.

PARALOTNIARSTWO – TO COŚ DLA MNIE

Rano poszłam z Surenem (organizator tego zlotu), uczestnikami spotkania i innymi dziećmi na plażę, gdzie są organizowane sporty wodne. Paralotniarstwo było moim pierwszym wyborem. Czulałam się tak, jakbym latała. Potem jeździliśmy na skuterze wodnym (ja z tyłu, wujek z przodu). W pewnym momencie nastąpiła zamiana ról. Na początku całkiem nieźle mi szło. Jednak, biorąc zakręt, za mocno dośladłam gazu i wpadliśmy do wody. Było bardzo śmiesznie.

ŚPIEWAĆ KAŻDY MOŻE

Po południu wyprawa na Penang Hill. Jest to góra, na którą wjeżdża się pociągiem. Znajduje się na wysokości ponad 700m n.p.m. Na szczycie były stragany, świątynia hinduska i most, gdzie zakochani przypinają kłódki, a klucz wyrzucają w otchłań ziemską. W drodze powrotnej było śmiesznie, gdyż wujowie zaczęli śpiewać po tamilsku. Jedna pani aż popłakała się ze śmiechu, słysząc ten występ. Pociąg zjeżdżał w dół, więc wagony były zrobione tak, jak schody. Połowa wujków stała wyżej, a druga poniżej. Nikt chyba nie rozumiał o czym śpiewają, ale to im wcale nie przeszkadzało.

KOGO MOŻNA SPOTKAĆ W PODRÓŻY

Odpowiedź jest bardzo prosta – ciekawych ludzi. Jednym z nich był **Sivayoganathan Ramanathan** – jeden z wujków na zlocie. Bardzo się cieszę, że go poznałam. Mieszka w Australii. Powiedział mi, że „*trzeba być pozytywnym, możesz w ten sposób rozweselić wielu innych ludzi, a jeśli będą się z Ciebie naśmiewać w negatywnym tego słowa znaczeniu, to nie przejmuj się tym, po prostu Ci zazdroszczą daru.*”

Sajanee (czyt. Sadżani) to dziewczyna, którą poznałam w samolocie. Kazała mi mówić na siebie Sadż, bo tak mówią na nią znajomi. Mieszka w McLean, Wirginia, USA. Jej tata jest ze Sri Lanki (jak mój), a mama z Malezji. Ma 17 lat i leciała do Malezji sama. Jej brat i rodzice dołączają do niej za tydzień. Świetnie mi się z nią rozmawiało, bardzo sympatyczna. Miała tylko jeden problem – nie mogła zasnąć. W końcu, gdy zasnęła na moim ramieniu, to i ja sobie zrobiłam małą drzemkę.



Pierwsze spotkanie kolegów, jak widać byłam jedyną przedstawicielką płci żeńskiej. /Kuala Lumpur, Malezja



Po zakupach w słynnym centrum z jedną toaletą, ja i wujek Sivayoganathan, wspomniany w ciekawych osobach. /Kuala Lumpur, Malezja.

Poznałam również mieszkańca Malezji – **Rahena**. Studiuje socjologię w Walii (Wielka Brytania). Dużo z nim rozmawiałam na ten temat. Kto wie, może dzięki niemu będę rozwijać się w tym kierunku?

W drodze powrotnej do Londynu spotkałam **Mateusza**. Całą podróż w zasadzie spaliśmy, lecz podczas lądowania zaczęliśmy ze sobą rozmawiać na najróżniejsze tematy. Pomógł mi z bagażami. Sympatyczny tegoroczny maturzysta z Warszawy.

CO WIDZIAŁAM

Na potrzeby „Kleksa” sporządziłam spis najciekawszych miejsc, które odwiedziłam w czasie podróży. Oto one:

* **Petronas Towers** – najwyższe bliźniacze wieże na świecie. Szkoda tylko, że nie mogłam ich zwiedzić, gdyż było święto pracy i wieże zostały zamknięte. Pomimo to, dużo ludzi stało przed nimi i robiło sobie zdjęcia.

* **Menara Kuala Lumpur** – wieża telewizyjna w Kuala Lumpur (482m). Byłam na wysokości 282m w restauracji „Atmosphere 360”, gdzie parkiet ze stołami powoli się kręcił, żeby dokładniej zobaczyć panoramę Kuala Lumpur tuż za oknem. (<http://www.atmosphere360.com.my/vr.php>)

* **lotnisko w Dubaju** – jest przeogromne! Jakaś masakra. Sztuczne palmy, pozłacane kolumny, restauracje. Gdy lecieliśmy do Kuala Lumpur, wylądowaliśmy tam koło 6 nad ranem, a następny lot był o 10:30. Jak już lot „zamykał się” (tak było napisane na tablicy) znajdowaliśmy się na drugim końcu lotniska, jakieś 4,5 kilometry dalej (terminal C). Biegłam tak szybko, jak nigdy w życiu. Jak już tam dobiegliśmy to się okazało, że jest długa kolejka i pasażerowie jeszcze nie zaczęli wsiadać na pokład.

Gdy wracaliśmy do Londynu to nasz samolot znajdował się w terminalu A, do którego trzeba dojechać pociągiem. Wszystko wielkie, masywne, a sam terminal wyglądał jak oddzielne lotnisko.

* **ulice w Indiach** – tu toczy się prawdziwe życie, nie takie, które można zobaczyć na filmach (piękne krajobrazy, stroje). Rzadko kiedy ukazane są slumsy, ludzie żyjący na ulicach. A ja to właśnie widziałam. Widziałam jak ludzie śpią na liściach bananowca lub na tekturach, w swoich jedynych ubraniach. Jak z płacht robili sobie dach nad głową. Te miej-

scą dały mi też wiele do myślenia.

Warto wiedzieć, że w Indiach nie ma czegoś takiego, jak kodeks drogowy. Życie toczy się na ulicy. Żeby przejechać używa się trąby samochodowej (Kasia miała na myśli klakson – przyp. AB). Z tego powodu jest tam strasznie głośno. Kierowcy nie potrzebują bocznych lusterek, bo tam nikt nie patrzy wstecz, tylko i wyłącznie do przodu. Obowiązuje zasada: skoro przejechaliśmy to znaczy, że się nic nie stało. Pamiętam sytuację, gdy byliśmy w samochodzie i z dziesięć innych pojazdów nas otoczyło. Riksze na nas trąbiły, a ja zastanawiałam się, czy w ogóle wyjedziemy z tego okręgu. Ludzie biedniejsi chodzą między samochodami i proszą o pieniądze. Problem w tym, że jak się da, to nadbiega cały tłum i już się przez nich nie przedostaniemy.

PORA NA JEDZENIE

Co mogę Wam zaproponować, gdy będziecie w Malezji albo w Indiach? Oto menu:

- * **angoori rasmalai** – jedna z wielu odmian słodyczy indyjskich, specyficzna w smaku
- * **doodhiya murg tikka** – kurczak glazurowany w kremowym sosie, z jakimiś indyjskimi przyprawami
- * **grilled chicken tikka** – grillowany kurczak tikka, również ma bardzo specyficzny smak
- * **panipuri** – indyjski fast food, sprzedawany na ulicach. Placek, który nie



Fot.1. Przed posągami Kuan Yin / Penang, Malezja

Fot.2. Słynne centrum handlowe tylko z jedną łazienką /Kuala Lumpur, Malezja

Fot.3. Pudża w mieszkaniu taty, ochrzczenie domu i złożenie hinduistycznemu bogowi ofiary

jest tak naprawę plackiem, tylko czymś przybliżonym do kulki. Robią w niej otwór, wkładają ciecierzycę zmieszaną z chili, ziemniaki i wlewają tam jeszcze sos tamaryndowy. Nie wiedząc co to jest, zjadłam. Potem w przeciągu trzech minut wypięłam 2 litry wody i latałam z językiem na wierzchu...

***laksa** – danie małajskie, zupa z curry. Wiem, że dodają tam mleko kokosowe.

***laddu** – kolejna słodycz indyjska. Są to niewielkie kulki zamaczane w syropie. Nie wiem z czego je robią, ale są dobre

* **biryani** – najbardziej rozpoznawalne danie w Indiach, jest wszędzie. Jest to ryż z mięsem i przyprawami.

* **naan** – płaski chleb drożdżowy, je się do wielu potraw

* **alu paratha** – płaski chleb z mąki razowej, z ziemniakami

***satay** – małajskie danie. Kawałki mięsa nadziane na patyczki bambusowe, potem grillowane.

Smacznego!

JĘZYKI ŚWIATA

Tyle się tych języków nasłuchiwałam, że nawet nie wiem co mam tu napisać. W Polsce, jak wiadomo, mówiłam po polsku. W Londynie – po angielsku. W Malezji po angielsku i ... na migi. W Indiach zaczynają się schody. Nie ma tam w zwyczaju rozmawiania po angielsku (nawet jak ktoś umie), tylko po hindusku. Tłumaczką była żona taty, która potrafi jeszcze mówić po hindusku i po bengalsku.

COŚ DLA KOBIET, CZYLI O HINDUSKIEJ MODZIE

Większość kobiet w Indiach jest ubrane w sari, bądź też w salwar kamiz. Rzadko ubierają się w stylu europejskim. Mężczyźni zaś ubierają się tak jak Europejczycy, a na ważne święta zakładają dhoti oraz kurtę. Mężczyzn żyjących na ulicach zazwyczaj zobaczymy w dhoti i jakiejś brudnej koszuli, a kobiety w sari.

GARŚĆ CIEKAWOSTEK

* W Indiach toalety publiczne mają tylko dziurę w podłodze (nie ma sedesów). Jeżeli ktoś przybywa z zachodniej części świata radzę uważać, bo można spaść w odchody ludzkie, fuj.

* Klimat jest strasznie duszny i gorący. Dla Europejczyka to nie lada wyzwanie. Ja trafiłam na sezon monsunowy w Indiach, a więc padało co godzinę przez 3 minuty.

*Bóle brzucha gwarantowane.

* Warto skosztować mango. Pyszny jest też zielony kokos: okrojony od góry, wkładają tam słomkę i pije się taką wodę. Dobra na żołądek, również dobra w smaku.

*W jednej z najsłynniejszych galerii handlowych w Kuala Lumpur była tylko jedna toaleta, reszta była nieczynna.

NIEZBĘDNIK PODRÓŻNIKA

– na krótkie loty (2/3/4 godziny) bierz koc albo ubierz się grubo. Zawsze włączają klimatyzację i jest zimno. Na dłuższe dystanse koc już jest w samolocie.

– poduszka ,rogal’ – zakłada się ją na szyję. Jeśli nie chcesz bólu szyi albo chcesz się zdrzemnąć, to jest to idealne rozwiązanie.

– guma do żucia – przy starcie i lądowaniu zapobiega chociaż trochę bólowi uszu.

– do bagażu podręcznego nie bierz kremów, płynów, które mają ponad 100 ml. Po prostu Ci je zabiorą podczas odprawy.

– jeśli masz zamiar oglądać filmy na pokładzie samolotu, to radzę wziąć swoje słuchawki. Samolotowe są niewygodne.

Nie denerwuj się za wcześnie, może przydać się na potem:)



Fot.1. Rodzina Alagaratnamów, bądź Alamakasiów od lewej: Dhurga (pomoć domowa), Koushiki, wujek Sanjay (młodszy brat cioci), ciocia Debasree (żona młodszego brata), wujek Joydeep (starszy brat cioci), Brishti, ciocia, Anushka (córka starszego brata), Sana, ciocia Aupurna (żona starszego brata), mama cioci, ojciec cioci, tata i ja.

Fot.2. Kasia w krainie palm, czerwonych komarów i takich tam. / Goa, Indie

Pani Kasia w krainie trolli

Norwegia – kraina fiordów, trolli i łososia. A na dodatek jest tam zimno, drogo i nie ma słońca. Takie obiegiwe stwierdzenia słyszałam wielokrotnie. Wreszcie nadszedł moment, aby osobiście sprawdzić, ile w tym prawdy. Fiordy widziałam, łososia jadłam, a żadnego trolla nie spotkałam. Co do pozostałych rzeczy... zapraszam do lektury.



NORWEGIA od dawna była jasnym punktem na mapie moich wakacyjnych celów. Dlaczego? Majestatyczne góry, przepiękne lodowce, rozległe doliny polodowcowe, rwące potoki, górskie rzeki, ogromne wodospady i oczywiście najpiękniejsze **FIORDY** na świecie...

Czego pragnąć więcej?

Chyba tylko rewelacyjnej pogody. Nawet to się udało! Przyznam, że byłam zaskoczona iście południowoeuropejskimi temperaturami w (podobno) wiecznej zimnej Skandynawii. Niezliczone odcienie zieleni i błękitu zapierały dech w piersiach nie bardziej niż strome podejścia na szlakach... wszystko przez ten upał, a nie brak kondycji ;-). W lipcu pogoda jest najbardziej stabilna, lato ciepłe, niewiele pada. Większość Norwegów właśnie wtedy wyjeżdża na wakacje. Obawiałam się tłumów turystów i urlopowiczów na szlakach. Zupełnie niepotrzebnie. W końcu Norwegia jest krajem większym od Polski, a mieszka tam zaledwie 5 milionów ludzi.

Dodatkowy bonus

Dodatkowym bonusem był DZIEŃ POLARNY. Można było planować baaaaardzo długie wyprawy, co oczywiście czyniałam. W Norwegii jest kilka dużych parków narodowych z siecią schronisk i chat górskich i z bardzo dobrze oznaczonymi szlakami pieszymi i rowerowymi. Można tu spędzić niejedne wakacje. Turystyka górska jest narodową tradycją w tym kraju, znajdziecie tu jedną z największych w Europie sieci bardzo dobrze oznaczonych i zadbanych szlaków turystycznych liczącą ponad 20 000 kilometrów.

Olimpijskie Lillehammer

Rano pierwszego dnia pobytu ruszyliśmy na mały rekonesans po okolicy. Trzeba było rozprostować kości po prawie 24 godzinnej podróży... Zwiedziliśmy miasteczko olimpijskie Lillehammer. Udało nam się zobaczyć trening norweskich skoczków. Ten niewielki spacerek przez przypadek zmienił się w kilkugodzinną wycieczkę. Kiedy wracaliśmy ze skoczni, usłyszeliśmy szum wody w lasu obok. Postanowiliśmy to sprawdzić. Ku naszemu zdziwieniu trafiliśmy na szlak turystyczny prowadzący wzdłuż wodospadów. Przepiękne, długie na kilkadziesiąt metrów kaskady praktycznie w centrum miasta. Nieliczni turyści wygrzewali się na dużych gorących kamieniach albo decydowali się na kąpiel w lodowatej wodzie.

Pora na wspinaczkę

W końcu przyszedł czas na prawdziwą wycieczkę po norweskich szczytach. Trasa wyznaczona, plecak zapakowany i z samego rana ruszyliśmy na podbój dwutysięczników. Przecudna pogoda, wszędzie słychać szum wody, trudno iść i patrzeć pod nogi, bo wzrok przyciągają mieniące się wszystkimi odcieniami zieleni górskie zbocza. Oznaczenia szlaków

(w Norwegii jest to czerwona litera T namalowana na większych kamieniach) pojawiały się rzadko, a ludzie jeszcze rzadziej. Po 3 godzinach wspinaczki dotarliśmy na Storronden (2138 m n.p.m.). Niesamowita przestrzeń i gdzie okiem nie sięgnąć, tam majestatyczne szczyty, szafirowe jeziora. Wszystko otoczone pasmem ośnieżonych **LODOWCÓW**, które w słońcu sprawiały wrażenie podświetlonych na niebiesko. Dla takich widoków warto trochę się zmęczyć;-)

W rakach na lodowcu

No właśnie... te podświetlone na niebiesko lodowce bardzo mnie zaintrygowały. Okazało się, że można je obejrzeć z bardzo bliska, a nawet po nich „pospacerować”. Takiej okazji nie mogłam przegapić. Zupełnie przypadkiem udało nam się zapisać na wyprawę po lodowcu Svellnosbreen. W mojej międzynarodowej grupie znalazło się 8 osób z naszym przewodnikiem na czele. Zanim wyruszyliśmy w ośmiogodzinną trasę, nasz przewodnik rozdał wszystkim liny, uprząże, raki. Musieliśmy także przejść kurs obsługi sprzętu wysokogórskiego, zachowań w sytuacji zagrożenia. Wszyscy szliśmy w uprzężach, związani ze sobą linami. Na lodowcu twoje bezpieczeństwo zależy od osoby za tobą, a ty odpowiadasz za osobę przed sobą. Dodatkowo trzeba iść dosłownie krok w krok za przewodnikiem, który czekaniem sprawdza grubość pokrywy lodowej. Pewna Hiszpanka „zbczyła” o dwa kroki z trasy i wylądowała po pachy w lodowej szczelinie... Przez chwilę było nerwowo, ale na szczęście nasz przewodnik sprawnie wydobyl ją na powierzchnię. Na szczęście to był jedyny incydent podczas czterogodzinnego „spaceru” na i pod lodem. Norwegowie nazywają ten lodowiec Fairytale Ice, faktycznie poczułam się tam jak w bajce. Strzeliste lodowe szczyty poprzecinane krętymi szczelinami i głębokimi jaskiniami, dodatkowo mieniące się odcieniami błękitu w promieniach popołudniowego słońca. Ten widok i wrażenia trudno opisać, trzeba to przeżyć na własnej skórze! Na zachętę dodam, że chodzenie w rakach jest zdecydowanie prostsze niż w szpilkach;-) To dziwne uczucie, kiedy można bez problemu wspiąć się po prawie pionowej ścianie lodu.

Nareszcie fiordy

Przyszedł czas na ostatni punkt programu, czyli osławione fiordy. Ruszyliśmy w kierunku miasteczka portowego Stavanger. Po drodze zobaczyliśmy kilka przepięknych fiordów, wybraliśmy się także na rejs statkiem wzdłuż fiordu. Jednak największe wrażenie wywarł na nas widok ze sławnej Norweskiej Ambony (Preikestolen). Jest to płaska półka skalna o wymiarach 25 na 25 metrów, taki natu-

ralny taras widokowy bez barier, a sześćset metrów niżej – zatoka... Przyznam, że nie miałam odwagi podejść do samej krawędzi, ale byłam bardzo ciekawa widoku. więc z dużą na ramieniu podziwiałam fiord w pozycji leżącej. A jest co podziwiać. Ambona to część Lysefjoru, który mierzy 42 km. Z tego miejsca doskonale widać skały o wysokości często przekraczającej kilometr, opadające niemal pionowo do morza.

Miłość od pierwszego wejrzenia

To były niezapomniane i wyjątkowo udane wakacje. Przepiękne miejsca, sympatyczni i pomocni ludzie, którzy rewelacyjnie mówią po anielsku;-) Przed wyjazdem sporo czytałam o norweskich atrakcjach, przeglądałam przewodniki turystyczne. Praktycznie wszędzie pojawiało się stwierdzenie, że jeżeli raz tam pojedziesz, to się zakochasz w tym miejscu i będziesz chciał wrócić. Powiem tylko tyle, że już myślę o kolejnej wyprawie...



Szczypta wiedzy...

NORWEGIA – urzędowo Królestwo Norwegii to monarchia konstytucyjna, której terytorium obejmuje zachodnią część Półwyspu Skandynawskiego, Jan Mayen, Svalbard i Wyspę Bouveta. Ma łączną powierzchnię 385 252 km² i liczy około pięciu milionów mieszkańców. Jest drugim najrzadziej zaludnionym państwem Europy. Graniczy ze Szwecją niemal na całej długości granicy; znacznie krótsze odcinki oddzielają Norwegię od Finlandii i Rosji. Kraj posiada również granicę morską (przez cieśninę Skagerrak) z Danią. Stolicą Norwegii jest Oslo. Długa, licząca ponad 20 tys. kilometrów linia brzegowa znana jest z charakterystycznych zatok, tzw. fiordów. Nazwa kraju pochodzi od staronordyckiego nord vege (pol. droga na północ).

FIORD – rodzaj głębokiej zatoki, mocno wcinającej się w głąb lądu, często rozgałęzionej, z charakterystycznymi stromymi brzegami, powstałej przez zalanie żłobów i dolin polodowcowych. Fiordy są charakterystycznym elementem peryglacjalnego krajobrazu wybrzeży Norwegii oraz Szkocji, Grenlandii, Islandii, Nowej Zelandii, półwyspu Labrador, chilijskiej Patagonii i Alaski.

DZIEŃ POLARNY – zjawisko występujące w strefach polarnych tj. na obszarach ograniczonych kołami podbiegunowymi, polegające na niechowaniu się tarczy słonecznej poniżej linii widnokregu w trakcie jej widomej wędrówki Słońca po sklepieniu niebieskim przez co najmniej 24 godziny. Długość dnia polarnego jest zróżnicowana, od 24 godzin na terenach położonych na szerokościach geograficznych wyznaczających koła podbiegunowe do 6 miesięcy na samych biegunach.

LODOWIEC – wolno płynąca masa lodu powstałego z przekształcenia pokładów wiecznego śniegu. Lodowce są największym rezerwuarem wody słodkiej na Ziemi i drugim po oceanach wody na świecie. Badaniem lodowców zajmuje się glaciologia.

Źródło: wikipedia.org

Wakacje z nutą edukacji



Tego lata wraz z rodziną, podczas podróży na słoneczną, przepiękną Calabrię, zatrzymaliśmy się na kilka dni w Rzymie, aby zobaczyć zabytki tego wspaniałego miasta. Oprócz ruin miasta starożytnych Rzymian, Koloseum, Fontanny di Trevi, Schodów Hiszpańskich i Bazyliki Świętego Piotra z jego kryptami oraz grobem Św. Jana Pawła II, dokładnie zwiedziłam olbrzymie Muzeum Watykańskie wraz z jego dziedzińcem.

Na początku zwiedzania można było przyjrzeć się starożytnym zapisom na płytach, prawdziwym posągom, mającym kilka tysięcy lat, a nawet spoczywającym w sarkofagach mumiom. Im dłużej zwiedzałam muzeum, tym bardziej poznawałam kulturę i życie starożytnych Rzymian. W Muzeum Watykańskim po prostu jest wszystko. Od malutkich dzbanków po olbrzymie, kilkumetrowe wanny wykonane z marmuru.

Jednak najpiękniejszym i budzącym zachwyt obiektem, była pilnowana przez wielu strażników Kaplica Sykstyńska. Wchodzi się do niej przez olbrzymie, zdobione drzwi. W Kaplicy należy zachowywać się bardzo cicho, nie wolno nawet szeptać, robić zdjęć i należy przemieszczać się malutkimi kroczkami do przodu, aby wszyscy zwiedzający mogli wejść i podziwiać wspaniałe malowidła, które zdobiją ściany i sklepienie.

Miejsce to jest przepiękne. Większość tych malowideł Michała Anioła widziałam wcześniej w telewizji lub w szkolnych podręcznikach, ale nie wiedziałam, że są one aż tak piękne i wyraziste. Aż trudno uwierzyć, że mają one tak wiele lat. Wysoko, po obu stronach, wzdłuż Kaplicy, znajduje się szereg okien, przez które wpadają jasne promienie słońca oświetlając te przepiękne freski. Z lewej strony przedstawione są sceny zaczerpnięte ze Starego Testamentu, a z prawej z Nowego Testamentu. Przednią ścianę zdobi fresk przedstawiający Sąd Ostateczny. Kaplica Sykstyńska jest to miejsce, gdzie podczas konklawe zapadają tak ważne decyzje, jak wybór papieża.

Muszę przyznać, że kaplica robi ona ogromne wrażenie. Zobaczenie tego na własne oczy, w połączeniu z błogosławieństwem papieża Franciszka na Placu Świętego Piotra to niesamowite chwile, które bardzo długo będę wspominać.



Kaplica Sykstyńska – papieska kaplica w Pałacu Watykańskim. Budowana w latach 1475-1483 na polecenie papieża Sykstusa IV (stąd jej nazwa). Jest to prostokątne pomieszczenie o długości 40,93 m, szerokości 13,41 m i wysokości 20,70 m. Przykrywa je sklepienie kolebkowe z lunetami. Dzieli je ażurowa balustrada wykonana przez Mino da Fiesole. Po prawej stronie pomieszczenia (patrząc w kierunku ołtarza) znajduje się kantoria z organami. Prace nad ozdobieniem sufitu papież Juliusz II zlecił Michałowi Aniołowi.

W prostokątnych polach (patrząc od ołtarza) przedstawione są następujące sceny:

- Bóg oddziela światło od ciemności
- Bóg stwarza słońce i księżyc
- Stworzenie Adama (jeden z najbardziej znanych fresków Michała Anioła)
- Stworzenie Ewy
- Grzech Pierworodny (zerwanie owocu i wypędzenie z raju)
- Potop
- Synowie Noego (Cham wyśmiewa pijanego ojca, dwaj inni synowie okrywają go)

Źródło: www.wikipedia.pl

Tekst: www.zsniemce.pl

Zdjęcia: Natalia Boguta kl. III C, Wojciech Kotelba kl. IIA

I IX – uroczyste rozpoczęcie roku szkolnego 2014/2015

Drodzy Uczniowie! To wszystko dla Was: pachnąca świeżością szkoła, nowe meble, książki, pomoce szkolne. To dla Was kolorowa świetlica i nowoczesne sale lekcyjne. To na Was czekają kompetentni nauczyciele i życzliwi pracownicy szkoły. Dziś jeszcze, tak jak zawsze I września, było bardzo uroczyste, dostojnie i poważnie. A od jutra zabieramy się do roboty.



26 IX – uroczyste obchody 75 rocznicy powstania Podziemnego Państwa Polskiego

Na zakończenie uroczystości na szkolnym boisku wystąpiła Grupa Rekonstrukcji Historycznych „Wilki” z prezentacją walki z września 1939 roku.



IX – X – Wycieczki przedmiotowe z języka polskiego

„Mimozami jesień się zaczyna” – śpiewał Czesław Niemen. A w naszym gimnazjum jesień zaczyna się... Sienkiewiczem, a dokładniej – wycieczkami przedmiotowymi z języka polskiego. Już 23 września uczniowie klas II gimnazjum wędrowali „Szlakiem Henryka Sienkiewicza i Kleeberczyków”. Niedługo po nich, gimnazjalne pierwszaki odwiedziły miejsca związane z Janem Kochanowskim, a w październiku trzecioklasiści poznali „Literacki Nałęczów”.



Zdjęcia: p. Agnieszka Boguta, Natalia Boguta kl. III C



13 X – obchody Dnia Edukacji Narodowej

„**Nauczyciel to ktoś bardzo wyjątkowy**” – takie właśnie motto towarzyszyło uroczystości, która odbyła się w naszej szkole 13 października 2014 r. **Dzień Edukacji Narodowej** obchodziliśmy bardzo uroczystie. Były kwiaty, życzenia, miłe słowa, nagrody. Była również część artystyczna, przygotowana przez uczniów klas piątych.



17 X – byliśmy na Zjeździe Szkolnych Klubów Europejskich

Mija 10 rocznica przystąpienia Polski do Unii Europejskiej. Z tej okazji dnia **17.10.2014 roku** w **Lubelskim Urzędzie Wojewódzkim**, odbył się **XIV Regionalny Zjazd Szkolnych Klubów Europejskich**. Uczestniczyli w nim uczniowie i nauczyciele ze szkół województwa lubelskiego. Nie zabrakło reprezentacji Zespołu Szkół w Niemcach.



17 X – uroczyste pasowanie na ucznia

Pasowanie na ucznia jest to uroczystość, podczas której pierwszoklasiści składają ślubowanie i zostają włączeni do społeczności szkolnej. 17.10.2014 roku, tuż po otwarciu placu zabaw, uczniowie klas pierwszych Zespołu Szkół w Niemcach w obecności wójta gminy Niemce Krzysztofa Urbasia, wice-wójta Iwony Pulińskiej, księdza kanonika Krzysztofa Galewskiego, przewodniczącej Rady Rodziców Magdaleny Nowak, dyrekcji szkoły oraz licznie przybyłych rodziców i dziadków – złożyli uroczyste ślubowanie.



Tekst: *Karolina Kluczyńska*

Zdjęcia: *archiwum autorki*

Praca w redakcji „Kleksa” ma to do siebie, że nigdy się z niej nie wyrasta. Świadczą o tym teksty redaktorek-absolwentek, które często można przeczytać na łamach naszej gazety. Oto relacja byłej „kleksówki” – KAROLINY KLUCZYŃSKIEJ. W wakacje Karolina uczestniczyła w ciekawym projekcie medialnym. Doświadczenia, jakie tam zdobyła, posłużą jej do przeprowadzenia zajęć z członkami redakcji szkolnej gazety. Oczywiście, relacja w „Kleksie” będzie. A oto niewielkie fragmenty naszej bogatej korespondencji.

Agnieszka Boguta

Media Camp Lublin

Informacje o projekcie:

Nazwa: Media camp Lublin

Organizator: Europejski Dom Spotkań – Fundacja Nowy Staw

Warsztaty odbywają się w ramach projektu „**Oczami młodych**” współfinansowanego ze środków Fundacji Współpracy Polsko – Niemieckiej.

Zakres warsztatów:

- szkolenie z zakresu dziennikarstwa internetowego i cross-media (jak pisać do internetu, podstawowe gatunki dziennikarstwa internetowego, zasada hipertekstu, praca dziennikarza redakcji online, podstawy prawa prasowego)
- szkolenie z dziennikarstwa wideo i szkolenie radiowe
- szkolenie z podstaw retoryki i erystyki oraz sztuki debatowania
- prezentacje tematyczne i dyskusje, spotkania z gośćmi m.in. na temat Partnerstwa Wschodniego, korzyści wynikających z członkostwa Polski w UE
- debata Pro-Contra transmitowana na żywo do internetu

PONIEDZIAŁEK:

Koordynatorem projektu jest Michał Wójcik. Wspomagają go Aneta i Karolina. Na samym początku spotkania Michał opowiedział kilka słów o sobie i o fundacji, przedstawił dziewczyny i plan działania na najbliższe dni. Kolejni byliśmy my, każdy musiał opowiedzieć coś o sobie (oczywiście wszystko po angielsku). Lekkie zdziwienie wzbudziła nazwa naszej miejscowości. Co to za miejscowość – Niemce? Z tego wszystkiego zapomnieliśmy o kolacji i przyszliśmy na nią z godzinnym opóźnieniem. To i tak nic, w porównaniu z kolegą – śpiochem z Mołda-

Fot. Oksana Cymbaluk



wii, który przespał całą integrację. A CO NAJLEPSZE – MAMY CZTEROOSOBOWY POKÓJ WE DWIE. Jutro czeka mnie sporo zajęć oraz spotkanie z fotografikiem ;-)

WTOREK:

Dzisiejszy dzień był bardzo pracowity i męczący a zarazem mega pozytywny. Zostaliśmy podzieleni na pięć grup – video, radio, press i 2 photo. Wraz z Gosią i Emilką trafiłam do grupy Oksany Cymbaluk. Oksana jest ukraińską fotografką. Nie ukończyła żadnej szkoły fotograficznej, bazuje na własnych doświadczeniach. Mieszka w Lublinie od roku, zajmuje się kilkoma projektami fotograficznymi, m.in. „Twarze Lublina”. Na dzisiejszych zajęciach poznałyśmy, jak wygląda praca przy takim projekcie, jakie są obowiązki, przeszkody i plusy takiej pracy. Oksana wyjaśniła nam również część prawną, związaną z publikacją zdjęć, wywiadów bądź nagrań video. Po części teoretycznej nareszcie przyszedł czas na część praktyczną, czyli robienie zdjęć :-). Fotograficznie robiliśmy lustrzanką – Canon EOS 450D. To było bardzo interesujące, dowiedziałyśmy się sporo o właściwym kadrowaniu portretu, jest to naprawdę ciężka praca.

O godzinie 20:00 spotkanie ze znanym fotografem – Piotrem Apolinarskim. Pan Piotr opowiedział nam o konflikcie na Ukrainie, pokazał swoje fotografie wykonane na Majdanie oraz w Doniecku. Przyniósł także ze sobą kamizelkę kuloodporną oraz hełm. Jutro ponownie wyjeżdża na Ukrainę.

ŚRODA:

Zajęcia z Oksaną. Było to jedno z ciekawszych spotkań – porozumiewaliśmy się po polsku, rosyjsku oraz na migi. Musiałyśmy przygotować ankietę, opracować ją w języku angielskim oraz zebrać oświadczenia umożliwiające publikację zdjęć. Miałyśmy utrudnione zadanie – nie każdy miał czas, aby wypełnić naszą ankietę. Ale jesteśmy silnymi dziewczynami, więc dałyśmy radę. Po obiedzie nauka obsługi programów do obróbki zdjęć. Było to naprawdę interesujące i zabawne. Mogliśmy wspólnie pobawić się światłem, kompozycją, kontrastem, cieniami oraz kolorem. Wieczorem ognisko! Kiełbaski, ziemniaki, chleb – wszystko własnoręcznie upieczone nad ogniem. Co ciekawe, to nie chłopaki rozpalili ognisko, tylko dwie Karoliny :-). Noc minęła nam bardzo przyjemnie, w doborowym towarzystwie. Słychać było różne języki: angielski, polski, rosyjski, niemiecki, hiszpański. Ale podstawą każdej wymiany jest język ... migowy.

CZWARTEK:

Czwartek bardzo pracowity. Wycieczka do Lublina. Pokazujemy naszym gościom zamek. Dla mnie to nic nowego, bo bywam na dziedzińcu bardzo często, ale Mołdawianie i Białorusini byli bardzo zaintrygowani jego historią.

Mnie bardziej zainteresowała „Pyzata Chata”, restauracja, w której jedliśmy obiad. To było nowe doświadczenie kulinarne. Nie sądziłam, że w Polsce, a tym bardziej w Lublinie, można podawać tak ogromne porcje. Oczywiście znalazły się

osoby, które wsunęły wszystko z talerza.

Po obiedzie zajrzeliliśmy do Centrum Kultury przy Placu Lecha Kaczyńskiego. Przyznam się, że byłam tam pierwszy raz, ale zamierzam jeszcze wrócić. Piękny, nowoczesny budynek dostępny dla wszystkich, coś niesamowitego. Prace plastyczne różnych artystów, możliwość skorzystania z biblioteki, kawiarenki. W centrum budynku znajduje się „zielone miejsce” (nazwa wymyślona przeze mnie). Jest to odrobina zieleni połączona z kolorami. Jest tam cudowna atmosfera, niesamowite miejsce do spotkań z przyjaciółmi :-)

POLECAM!

Następnie udaliśmy się do Centrum Plaza. Jak wiadomo dziewczyny kochają zakupy. Byłyśmy w każdym sklepie, Kate znalazła dla siebie mnóstwo cudownych ciuchów.

Powrót do Nasutowa i „Wieczór Kulturalny”, czyli prezentacja naszych krajów. Spotkanie było pełne zabawy, radości i uśmiechu. Graliśmy w przeróżne gry, próbowaliśmy tradycyjnych przysmaków oraz napojów, także tych dozwolonych od lat osiemnastu. Dzień udany, lecz wyczerpujący. Do pokoju, zmęczona i senna, wróciłam około 2 w nocy.



PIĄTEK:

Wizyta w Chatce Żaka w Lublinie. Tam mieści się siedziba Radia Centrum... cudowne miejsce. Dużo profesjonalnego sprzętu! Zobaczyliśmy każdy pokój, każde pomieszczenie. Mogliśmy podpatrzyć, jak realizuje się audycję na żywo. To dopiero przeżycie. Podczas, gdy grupa radiowa przygotowywała swój materiał, ja pisałam do KLEKSA.

Posiłek w pizzerii „Tifosi”. Zamówiliśmy 12 pizz. Poszły wszystkie, nie pozostał nawet okruszek. Około godziny 19:00 udaliśmy się na obiad do restauracji „Stół i Wół”. Miejsce wyglądało ok., ale to nie moje klimaty. Po posiłku czas wolny. Na Sta-



rym Mieście odbywał się festiwal „Inne Brzmienia”. Jak dla mnie nic ciekawego, ale niektórym się podobało. Do 23:00 poszukiwania jakiegoś wolnego stolika w restauracji. Nie było łatwo, ale znalazło się dla nas miejsce „U Szewca”.

SOBOTA:

Punkt 10:00 zaczęliśmy zajęcia z Sergiuszem. Miał nas przygotować do debaty. Debata – od razu kojarzę to z wystąpieniem przed publicznością. Od czasów gimnazjum robię to bardzo rzadko i tylko w razie wyższej konieczności. Nie lubię występów publicznych, zaraz robi się mi słabo i wyglądam jak ściana. Oczywiście byłam przerażona. Zajęcia zaczęliśmy od podstaw – od tego kim jest dziennikarz, jaka jest jego rola, co to jest debata, na czym polega itp. Sergiusz podzielił nas na pary, pozostawił na 10 minut i kazał wymyślać temat naszych wystąpień. Wieczorem – prezentacja.

NIEDZIELA:

Kolacja, ostatnia na obozie. A po posiłku chwila wytchnienia. Mogliśmy porobić sobie zdjęcia, pogadać. Wolny wieczór. Oczywiście niedziela – WIELKI MECZ – ten, kto chciał, zasiadł przed telewizorem i kibicował. Niektórzy musieli się pakować, inni mogli zrobić to następnego dnia. Po meczu troszkę posiedzieliśmy, na kanapach – miła atmosfera nam się stworzyła.

Podsumowanie.

Udział w tym projekcie zaliczam do udanych. Były zabawy, zadania projektowe, robienie zdjęć – cały czas coś się działo. Wyłynął również temat Ukrainy – trudny, ciężki. Nikt za bardzo nie chciał o tym rozmawiać. Napięcie wisiało w powietrzu.

Mankamentem był również brak ciepłej wody. A najlepsze: JEDZENIE! JEDZENIE! JEDZENIE! Było cudowne, pyszne, a panie kucharki nie odmawiały dokładek. Kolejny plus to nauka języka rosyjskiego: coś już rozumiem. Niezapomniane chwile to wspólne oglądanie meczów i filmów, gry i zabawy, rozpalenie ogniska, śpiewanie... tego się nie zapomni! Będzie co wspominać. No i oczywiście nowe kontakty – podczas zagranicznych wojaży mam już gdzie nocować.



Wakacje pod znakiem Kazimierza czyli jak smakuje film w mieście, w którym nie ma kina...

Nie ma go (kina) w **Kazimierzu**, a jednak jest tu **bardzo filmowo**. Na czym polega ten fenomen czy paradoks? Skąd w ofercie ponad stu filmów, dostępnych na kilku ekranach? **Energetyczne Kino PGE**, (tzw. Duży Namiot), **Kino pod Srebrną Gwiazdą** (tzw. Mały Namiot), **Kino Perła** czy wreszcie **Kino za Rogiem**?

Stoi za tym **Grażyna Torbicka** – dziennikarka, prezenterka telewizyjna, miłośniczka i znawczyni kina, która zaraża swą filmową fascynacją (prowadzi cykl telewizyjny pod nazwą **Kocham Kino** – emisja w TVP2). To ona, zakochana od lat i w Kazimierzu na Wisłę, i w filmie, postanowiła ożywić to urocze miasteczko. Od ośmiu już lat, z jej inspiracji, Kazimierz stał się Mekką dla tych, którzy kochają kino. To ona zaprasza znakomitych artystów i twórców, i daje szansę spotkania z nimi publiczności, która tłumnie odwiedza Kazimierz w pierwszych dniach sierpnia.

W miasteczku aż roi od ludzi filmu. Spotykają się z widzami w **Cafe Kino**, opowiadają o swej pracy, aktorskich wcieleniach, sytuacji w kinie polskim i światowym, trudnościach w realizacji produkcji. Są bohaterami spotkań pod nazwą **Lekcje Kina**, dzielą się swoimi przemyśleniami, przywołują anegdotyczne sytuacje z filmowych planów. Cafe Kino to centralna część miasteczka filmowego, gdzie od wczesnych godzin porannych aż do wieczora można przysiąść na wygodnej pufie czy leżaczku, posilić się przepysznym kulebiakiem czy innym małym co nieco. Przy kawie czy herbacie można też oddać się lekturze **Głosu Dwubrzeża**, bądź porozmawiać np. z **Andrzejem Chyrą**, **Olgierdem Łukaszewiczem**, **Alanem Star skim**, **Andrzejem Wajdą**, **Małgorzatą Szumowską**, **Januszem Zaorskim**, **Pawłem Pawlikowskim**, **Dominiką Ostalowską**. **Głos** to oficjalny magazyn **Festiwalu Filmu i Sztuki Dwa Brzegi**. Ta gazetka ukazuje się każdego festiwalowego dnia,



przynosi bieżące informacje, rozchodzi się jak świeże bułeczki.

Oferta filmowa w Kazimierzu jest bardzo bogata, wśród propozycji – kino polskie, światowe, filmy premierowe i retrospektywa, nagrodzone prestiżowymi nagrodami na międzynarodowych festiwalach w **Berlinie**, **Cannes**, **Wenecji**, **Sundance**. Filmy fabularne i dokumentalne, długi i krótki metraż. Mocna jest sekcja muzyczna Dwóch Brzegów – filmy muzyczne dopełniają koncerty na Kazimierskim Rynku (w tym roku była to m. in. **Młoda Polska Filharmonia**, **Kazimierskie Dzia dy**, **Karolina Cicha** z zespołem). Na festiwalu można też zobaczyć najlepsze spektakle Teatru Telewizji.

To był mój trzeci wyjazd na Dwa Brzegi, tym razem najdłuższy. Rozkoszowałam się kinem przez cały czas trwania festiwalu. 8 dni, od rana do wieczora,



spędzałam w festiwalowym miasteczku, obejrzałam kilkanaście produkcji, w tym świetną, wojenną, pokazowaną premierowo fr. – niem. **Dyplomację** czy **W kręgu miłości** – bardzo interesujący obyczajowy film z muzyką country w tle.

Wam, młodzi czytelnicy Kleksa, polecam francuski film z 2009 r. zatytułowany **Witamy /oryg. Welcome** reż. P. Lioret, Film ten jest **Laureatem Nagrody Filmowej Parlamentu Europejskiego LUX PRIZE 2009**. (<http://pl.wikipedia.org/wiki/Witamy>)

Dodatkową atrakcją filmowego miasteczka jest plenerowy Empik, a w nim bogata oferta książkowych, płytowych oraz filmowych nowości, a także spotkania z gośćmi, np. Jerzym Bralczykiem, Moniką Jaruzelską, Ewą Kasprzyk.

Ja jestem zafascynowana Dwoma Brzegami, już zastanawiam się, co przyniesie kolejna edycja. Mam nadzieję, że nic nie stanie na przeszkodzie, bym mogła pojechać tam kolejny raz. Ta propozycja jest także dla Was – gimnazjaliści. Kazimierz – jest niemalże na wyciągnięcie ręki, filmowo jest tu w czasie wakacji. Wcale nie trzeba mieć majątku, by wybrać się na festiwal i przeżyć tu wspaniałą przygodę.



Tegoroczny cennik:

Nocleg w cenie 30-40 zł, filmy w Dużym Namiocie – 17 zł; filmy w Małym Namiocie – 12 zł (wiele tytułów można zobaczyć w namiotach zaopatrując się w bezpłatną wejściówkę); filmy na Rynku – bezpłatne, wszystkie spotkania – bezpłatne. Małe co nieco w Cafe Kino po 1 zł.

Polecam uwadze.

Tekst: Kasia Alagaratnam kl. IIIB

Zdjęcia: p. Katarzyna Iwańczuk

Utknięci w Uci

Sukces Gimnazjalistów!

Z prawdziwą satysfakcją informujemy, iż do centralnego etapu I edycji **Ogólnopolskiej Olimpiady 2013/14 Języka Angielskiego dla Gimnazjalistów** zakwalifikowało się **72 uczestników z całego kraju**, w tym **3 z naszej szkoły!** Już 9 czerwca laureaci etapu wojewódzkiego: **Kasia Alagaratnam (IIB)**, **Klaudia Mularczuk (IIC)** oraz **Jakub Krzysztofik (IIID)** przystąpią do zmagania konkursowych w Łodzi. Warto wspomnieć, że do I etapu konkursu przystąpiło aż **2 944 uczniów z 16 województw**. Serdecznie gratulujemy i życzymy powodzenia.

www.zsniemce.pl

Gończy czerwiec 2014 roku. Do wakacji jeszcze trochę, żar leje się z nieba. Nie pozostaje nic innego, jak „**wsiąść do pociągu byle jakiego**” i pojechać do Łodzi na konkurs. Jednak nie jest to wszystko takie proste.

Zanim....

Powietrze gęste jak budyń. Mózgi zlasowane jak nie wiem co. A wszystko zaczęło się o godzinie 5:18. Właśnie wtedy wysłałam do p. Kasi Iwańczuk, naszej opiekunki, pierwszego sms-a: „*Nie mogę znaleźć legitymacji, wyparowała. Co robić?*”

Jedna wielka panika. W końcu pojechałam bez żadnego dowodu tożsamości. Czekałam na przystanku jakieś 25 minut i prawie się spóźniłam na busa do Łodzi. To już powinno było nam dać coś do myślenia, to był jakiś znak.

Podróż do...

Jednak podróż rozpoczęła się nadzwyczaj spokojnie: spaliśmy, słuchaliśmy muzyki, uczyliśmy się. Wraz z Kubą i Klaudią siedziałam na tyle pojazdu. Przy oknie pan X urodzony 9 grudnia 1988. A wiemy to dzięki kochanej pani Y, która wsiadła w Puławach. Była cicho tylko przez 3 minuty, kiedy szukała „ofiary”. Siadła między Kubą a panem X i zaczęła opowiadać historię swojego życia.



Ta pani jest z Łodzi (wiemy nawet gdzie mieszka, pokazywała palcem :-), ma 15 pucharów z rybactwa, udziela korków z 9 przedmiotów, ale nie mogłaby żyć z nauczania, uwielbia truskawki, nie lubi słońca. Doszło nawet do rozmowy o jej związkach. Co najciekawsze: nie je mięsa, ale gdy brakuje jej witamin w organizmie, to przełamuje się, zatyka nos i je wątróbkę. Tak właśnie przybyliśmy na dworzec Łódź Kaliska.

Gdzie legitymacja?

Szkoła, w której mamy pisać konkurs. Organizatorzy proszą o dowód tożsamości. „Mamy problem, bo uczennica zgubiła legitymację i...” – słyszę niepewny głos pani Kasi Iwańczuk. Wpuścili (pani Kasia podpisała oświadczenie i poręczyła za mnie swoim dowodem osobistym). Konkurs strasznie trudny, ale to pestka w porównaniu z tym, co nas jeszcze miało czekać.

Powrót z ...

Znowu obskurny dworzec. W ręku bilety, autobus ma być zgodnie z planem o 16:06. Zjedliśmy słynne zapiekanki „szyny i pieczary”. Upał tak wielki, że na mojej głowie można smażyć jajko.

Autobusu nie ma. Czekamy. Autobus ma być opóźniony. Czekamy. Szukamy skrawku cienia. Czekamy.

Zaczynamy majaczyć: to nie jest żadna Łódź, tylko Uć, albo Udź, albo Łóć, albo.....

Pani Kasia „polecała” po informację do dyżurnego ruchu. I uzyskała konkretną odpowiedź: „Co pani, spieszy się pani? Dojedzie jak dojedzie. No mówię przecież, że doje-

dzie jak dojedzie”.

Wkrótce okazało się, że... jednak nie dojedzie. Następnym będzie rano.

Wsiąść do pociągu byle jakiego

Błyskawiczna zmiana planów. Szybkim krokiem kierujemy się na dworzec PKP. Pani Kasia pyta o najbliższe połączenie do Lublina. „Tak, będzie już za 2 godziny i 10 minut” – informuje pannenka z okienka.

Czekamy.

Zjedliśmy kilka „szyn i pieczar”, wypiliśmy kilka litrów wody, wszystko żeby przetrwać. Czekamy na ten pociąg (Łódź – Białystok, w zasadzie Łódź – Sochaczew – Dęblin).

W końcu godzina 18:06!!!

Idziemy na peron 2. Pociąg spóźnił się o kilka minut, ale to nic. Wracamy do domu!!! Tyle radości!!!! Jeszcze tylko przesiadka w Sochaczewie (czekamy tylko 40 minut) i LUBLIN!!!

Godzina 23:39. Jaki piękny nasz dworzec!!!! Najpiękniejszy z tych wszystkich, na których byliśmy. Wszyscy jednogłośnie stwierdziliśmy, że już do Łodzi nigdy nie pojedziemy.

**A morał z tej historii – krótki i znany:
18 godzin w podróży
i żeś wyczerpany.**

Złote myśli:

- * plus jest taki, że już nie jest tak gorąco.. (pani Kasia)
- * nie mam już nawet siły jeść – (Kuba)
- * już nigdy więcej nie wyjdę z pokoju – (Kuba)
- * Tak blisko do domu... Tak daleko od Łodzi! – (Kuba)
- * Czuję się jak ludzka padlina (Kasia A.) i chyba nawet zacynam tak śmierdzieć... (pani Kasia)



Autorka relacji (jak widać na zdjęciu powyżej, tekst powstawał w bólach na dworcu kolejowym w Łodzi) zajęła **II miejsce w etapie wojewódzkim konkursu. GRATULUJEMY!!!**

Z niewyjaśnionych przyczyn Kasia nie chciała uczestniczyć w gali finałowej, która odbyła się 23 czerwca... w Łodzi ;-)

Tekst: *Paulina Kochanowska kl. III C*
 Zdjęcia: *www.salos.lublin.pl, red. Kleksa*

A wszystko z miłości do siatkówki

Te wakacje spędziłam bardzo aktywnie. Jako zawodniczka klubu sportowego SALOS LUBLIN (siatkówka) uczestniczyłam w letnim obozie sportowym w Gościnie (k. Kołobrzegu). Brały w nim udział same dziewczyny (22) z kategorii junierek, kadetek i młodziczek. Zajęcia odbywały się w ogromnej hali oraz na siłowni. Każdego dnia miałyśmy 2-3 treningi po 1,5 godziny. W ciągu 10 dni spędziłam ponad 38 godzin na hali sportowej.

Podczas treningów przygotowaliśmy się z wielkim zaangażowaniem do nowego sezonu. Jest on bardzo ważny, ponieważ startujemy w Ogólnopolskich Igrzyskach Młodzieży Salezjańskiej, które odbędą się w Rzeszowie, oraz do rozgrywek wojewódzkich. Treningi były przeplatane meczami sparingowymi z drużyną kadetek i junierek, a nawet udało nam się rozegrać spotkanie z zespołem SENIOREK Olimpu Gościno (zawodniczki w wieku powyżej 30 lat). Spotkanie zakończyło się naszym zwycięstwem.

Podczas zgrupowania był też czas na odpoczynek. Mogłyśmy pozwiedzać Kołobrzeg, a nawet podziwiać zachód słońca z pokładu statku. Te wakacje będę miło wspominać.



W drużynie Salosu trenują dwie nasze gimnazjalistki: Paulina Kochanowska Natalia Boguta kl. III C. Szukajcie a znajdziecie.



WARTO WIEDZIEĆ

Paulina Kochanowska, Natalia Boguta oraz Oktawia Mazurek w roku szkolnym 2013/2014 otrzymały Stypendia Wójta Gminy Niemce za wysokie osiągnięcia w sporcie.

Marek Bartosik Super Star

Jedni leżą na plaży, inni chodzą po górach, jeszcze inni pracują, a Marek w wakacje spełnia swoje marzenia. Chce zostać królem szos. I to w sensie dosłownym. Oto, jak do tego zmierza.

Zapał do motoryzacji zaszczepili u mnie mój tata i wujek. Zawsze kręciłem się między nimi w garażu i byłem pierwszym pasażerem nawet na najkrótszych przejażdżkach samochodem, a później także motorem. Z zazdrością patrzyłem jak moje kuzynki zaczęły samodzielnie jeździć najpierw skuterem, a później samochodem, gdyż zdobyły uprawnienia. Kierowanie pojazdami stało się moim marzeniem (już wcześniej spróbowałem swoich sił jeżdżąc skuterem po podwórku), ale musiałem na to trochę poczekać, ponieważ zmieniły się przepisy i kartę motorowerową – obecnie prawo jazdy kat. AM – można było wyrobić dopiero po ukończeniu 14 lat i w profesjonalnej szkole nauki jazdy.

W tym roku moje marzenie się spełniło. Na Dzień Dziecka dostałem od rodziców fantastyczny prezent – był to wykupiony kurs na wymarzone prawo jazdy AM. Rodzice po sprawdzeniu ofert wybrali szkołę z solidnym kursem – 30 godz. teorii i 11 godz. jazdy (w innych ofertach było dużo mniej zajęć teoretycznych). Aby rozpocząć kurs, musiałem przejść badania lekarskie, w Starostwie Powiatowym w Lublinie załatwić PKK (tzw. profil kierowcy), no i dowód osobisty – dobrze, że miałem go wcześniej. Dopiero teraz odwiedziliśmy ośrodek nauki jazdy (fajnie, że był dobry dojazd na obrzeżach Lublina) i się zaczęło.

Zajęcia teoretyczne często trwały po kilka godzin – poznawaliśmy przepisy ruchu drogowego, znaki, zasady zachowywania się w różnych sytuacjach na drogach, budowę skutera. Na kursie, oprócz teorii bezpiecznego poruszania się po drogach, poznałem wielu świetnych ludzi. Gdy skończyły się wykłady, musiałem wykazać się wiedzą z przepisów na egzaminie wewnętrznym, który był przepustką do rozpoczęcia jazd. Zdałem go bez problemów.

Nadszedł wreszcie ten dzień, czyli pierwsza jazda na placu manewrowym w Elizówce. Był pełen emocji – pierwszy raz jeździłem na skuterze z manualną skrzynią biegów. Jazda na manualu to trudna sztuka. Pamiętam dobrze, jak mi pierwszy raz zgasł silnik. Na dodatek, nie wiadomo skąd nadeszła burza (tak naprawdę krążyła wokół placu, widać było błyskawice, ale deszcz zaczął padać na dobre, gdy kończyłem jazdę). Tak minął mi pierwszy dzień jazd.

Drugiego dnia – wyposażony w odpowiedni strój (kurtka, długie spodnie, kamizelka odbłaskowa, kask z zestawem do porozumiewania się z instruktorem) – jeździłem już po mieście (ja na skuterze, a instruktor za mną motorem, później też samochodem). Byłem bardzo zestresowany, ale poszło całkiem niezle. Kolejne jazdy sprawiały mi coraz większą



przyjemność. Poznawałem trasę egzaminacyjną, która dla tej kategorii jest ustalona i można ją wcześniej przećwiczyć (tak naprawdę jeździ się prawie przez pół miasta). Ostatnia godzina jazdy to egzamin wewnętrzny i odnotowanie moich umiejętności przez instruktora na specjalnej karcie. Zdałem. Zrobiłem mały krok w kierunku zdobycia wymarzonych uprawnień. Czułem się pewny swojej wiedzy i umiejętności.

Następnego dnia z otrzymanymi dokumentami pojechałem do WORD-u w Lublinie zapisać się na egzamin teoretyczny. Pierwszy wolny termin – egzamin teoretyczny – sala, komputer i ja, a obok inni zdający, każdy prawie na inną kategorię. Byłem przejęty, siadłem na moim stanowisku i zacząłem. Po ostatnim pytaniu kliknąłem **ZAKOŃCZ EGZAMIN** – zdawało mi się, że zaraz zobaczę napis: *wynik pozytywny...* Niestety... Nie udało się. Zabrakło mi jednego punkcika. Zawiedziony wróciłem do domu, wcześniej zapisując się na kolejny termin egzaminu. Jeszcze raz powtórzyłem materiał z kursu, rozwiązałem wiele testów... Tym razem poszło już lepiej i zobaczyłem wynik pozytywny. Wtedy mogłem zapisać się na egzamin praktyczny, który obejmował obsługę skutera, jazdę zadaniową na placu manewrowym oraz jazdę po mieście wyznaczoną trasą.

W dniu egzaminu strasznie się denerwowałem. Z niecierpliwością czekałem na wywołanie mnie na egzamin. Doczekałem się. Idę na plac, który przejechałem za pierwszym razem i wyjeżdżam na miasto. Droga powrotna, ostatnie rondo i niestety... egzamin niezdany – zapomniałem o zasadzie ograniczonego zaufania i wg egzaminatora to był powód mojej porażki. *(Pamiętaj, jeśli widzisz kierunkowskaz w prawo, to nie znaczy, że kierowca jedzie w tym*



kierunku, może pojechać w lewo – no przecież nie wszyscy muszą znać się na kierunkach). Pomyślałem sobie: cóż, zdarza się, ale byłem zły, bo szło mi świetnie. Następny termin, przecież się nie mogę poddać. Wypadło już w trakcie roku szkolnego, egzamin zacząłem o godzinie 7.00. Tak jak wcześniej, plac na początek, później wyjechałem na miasto. Tym razem udało mi się bezbłędnie wykonać wszystkie manewry na trasie egzaminacyjnej (włączanie się do ruchu, zmiana pasa ruchu na jezdni jedno – i dwukierunkowej, przejazd przez rondo z różną sygnalizacją, skrzyżowania równorzędne itd.). W sumie jeździłem ponad godzinę, ale zdałem.

Jestem szczęśliwy i dumny, że podjąłem się tego wyzwania, zdobyłem wiele doświadczeń i umiejętności. Teraz już tylko czekam na odbiór prawa jazdy... i mogę wyruszać na drogi moim skuterem bezpiecznie i pewnie.

Wywiad z dyrektorem szkoły – panem Jerzym Wójcikiem



Sylwia Sobolewska: Pierwszą zmianą, którą zauważyłam 1 września jest nowe wejście do budynku. Czym jest spowodowana ta zmiana?

Pan dyrektor Jerzy Wójcik: Witam wszystkich czytelników „Kleksa” w nowym roku szkolnym 2014/15.

Jeśli chodzi o nowe wejście do budynku, to muszę przyznać, iż miałem taki zamiar już od pewnego czasu. Pytałem nawet starszych absolwentów naszej szkoły, w jakim okresie ono funkcjonowało i dlaczego zostało zamknięte. Jednoznacznych odpowiedzi nie uzyskałem.

Zmiana wejścia głównego związana jest z faktem, że naukę w klasach pierwszych szkoły podstawowej rozpoczynają dzieci urodzone do 30 czerwca 2008. W przyszłym roku szkolnym wszystkie dzieci, które ukończyły sześć lat obowiązkowo rozpoczną naukę w klasie pierwszej. Ta istotna zmiana była jedną z przyczyn podjęcia decyzji o otwarciu nowego wejścia do szkoły. Do tej pory, poprzednie wejście i cały ciąg komunikacyjny usytuowane były przy salach edukacji wczesnoszkolnej, co niekorzystnie wpływało na samopoczucie i bezpieczeństwo naszych najmłodszych uczniów. Obecnie mają ciszę na korytarzu przed salami lekcyjnymi, nie muszą się przeciskać pomiędzy starszymi uczniami. W sąsiedztwie sal lekcyjnych znajduje się szkolna świetlica, którą została przeniesiona z pomieszczenia znajdującego się przy nowej sali gimnastycznej na

pierwszym piętrze i przy której nie było łazienki. Do toalety dzieci schodziły po schodach, aż na parter. Obecnie uczniowie edukacji wczesnoszkolnej przebywają wyłącznie na parterze, w bliskim sąsiedztwie świetlicy szkolnej, stołówki, szatni, łazienek – dostosowanych do potrzeb maluszków. W ten sposób powstała STREFA MALUCHA. Również przeniesienie sklepiku do nowej części szkoły odciążyło znacznie strefę dla najmłodszych uczniów.

Sylwia Sobolewska: Jakie inwestycje ma Pan zamiar przeprowadzić w bieżącym roku szkolnym?

Pan dyrektor Jerzy Wójcik: Potrzeb jest wiele i ich realizacja zależna jest od środków, jakimi szkoła będzie dysponować w nowym roku budżetowym. Chciałbym dokończyć ogrodzenie od ul. Szkolnej, którego pierwszy etap będzie wykonany jeszcze w tym roku – brama wjazdowa i część prześleń. Ponadto planuję rozbudować istniejący już plac zabaw w dodatkowe elementy. Należałoby przeprowadzić wymianę chociażby jednego z dachów: w części najstarszej szkoły lub nad pomieszczeniami przy nowej sali gimnastycznej. Szkoła wymaga wykonania odwodnienia przy podpiwniczonej części, przy kuchni i stołówce. Jak wcześniej powiedziałem, realizacja tych przedsięwzięć zależeć będzie od środków finansowych, jakie otrzymamy od organu prowadzącego szkołę.

Sylwia Sobolewska: Ponieważ jestem uczennicą III klasy gimnazjum, interesują mnie sprawy związane z egzaminem gimnazjalnym. Czy są jakieś zmiany?

Pan dyrektor Jerzy Wójcik: Istotne zmiany zaszły w organizacji sprawdzianu po klasie szóstej (napiszemy o tym w następnym numerze „Kleksa” – przyp. red).

Jeśli chodzi o organizację egzaminu gimnazjalnego, aż tak istotne zmiany nie zaszły. Ważne jest, aby uczniowie nie poprzestali na zapisaniu wyników na karcie pytań, tylko przenieśli je na arkusz odpowiedzi. Zaznaczone odpowiedzi na karcie pytań nie będą brane pod uwagę na etapie sprawdzania. Dlatego uczniowie otrzymają dodatkowe 5 min. na sprawdzenie i przeniesienie odpowiedzi na arkusz. Ponadto na członkach zespołów nadzorujących będzie spoczywać obowiązek sprawdzenia, czy uczeń wypełnił arkusz odpowiedzi.

Szkolnym zespołom nadzorującym przybędzie nowe zadanie, czyli sporządzenie planu sali egzaminacyjnej oraz podzielenie jej na sektory, za które będą odpowiedzialni poszczególni członkowie zespołów nadzorujących. Podsumowując, podstawą jest czytelne wypełnienie arkusza odpowiedzi i w razie pomyłki poprawienie błędnych zapisów w sposób, który przewidyje instrukcja.

Sylwia Sobolewska: Co spędza sen z oczu Pana dyrektora?

Pan dyrektor Jerzy Wójcik: Staram się spać dobrze, bo wypoczęty dyrektor myśli pozytywnie. Sądzę, że dobre planowanie, dobra współpraca z nauczycielami, uczniami, rodzicami i samorządem lokalnym da dobre efekty.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

Tekst: Sylwia Sobolewska kl. III A

Zdjęcia: redakcja „Kleksa”, p. M. Wronowska (archiwum domowe)

Rok szkolny 2014/2015, czyli co w szkole piszczy...

DYREKCJA SZKOŁY

DYREKTOR:
pan Jerzy Wójcik

Wicedyrektor:
pani Jadwiga Łucka-Drozd

Wicedyrektor:
pani Barbara Józefacka



NOWI NAUCZYCIELE



Imię i nazwisko:
Marta Wronowska
Nauczany przedmiot:
język niemiecki
Nauczane klasy: I A,
B, C gimnazjum
Staż pracy w szkole:
14 lat pracy
Poprzednia praca:

szkoła języków obcych w Lublinie



Imię i nazwisko:
ksiądz Mariusz
Szymaniak
Nauczany przedmiot:
religia
Nauczane klasy: II A,
III D, III B gimna-
zjum, 2 c i 3a (szp)

Staż pracy w szkole: 14 lat

Poprzednia praca: Szkoła Podstawowa
im. Józefa Piłsudskiego w Kiełczewicach
Maryjskich



Imię i nazwisko:
ksiądz Andrzej
Andruszak
**Nauczany przed-
miot:** religia
Nauczane klasy:
III A i III C gimna-
zjum, 2 c i 3b (szp)

Staż pracy w szkole: 6 lat

Poprzednia praca: szkoła w Łopienniku
Nadrzecznym

ŚWIETLICA SZKOLNA

Świetlica szkolna, do której uczęszcza 150 dzieci, zmieniła swoje lokum. Znajduje się teraz w tzw. „starej” części szkoły, na parterze i zajmuje 2 pomieszczenia. Kierownikiem świetlicy jest p. Joanna Bogusz.



WARTO WIEDZIEĆ...

W bieżącym roku szkolnym obowiązuje tylko **dziennik elektroniczny**. Dostęp do niego jest bezpłatny.

Zmodernizowana została **pracownia komputerowa (sala 42):**

- 24 komputery (laptopy) otrzymaliśmy z gminy w ramach projektu „NIEMCE – partnerstwo na rzecz e-integracji”
- Laptopy marki HP ProBook, Procesory Intel Core i3, 2,40 GHz, dyski 450 GB, system operacyjny Windows 8.1
- Oprócz laptopów w ramach tego projektu mamy darmowy dostęp do Internetu

RADA RODZICÓW

Oto skład nowej Rady Rodziców:
Przewodnicząca – p. Magdalena Nowak
Wiceprzewodniczący:
p. Kazimierz Nosal
Członkowie:
p. Barbara Koperska,
p. Joanna Gawrońska,
p. Barbara Hamera,
p. Sławomir Kotelba

Nasi uczniowie:

386 – uczniowie szkoły podstawowej
265 – uczniowie gimnazjum

W Zespole Szkół w Niemcach pracuje 62 nauczycieli. W tym:

43 – nauczyciele dyplomowani
9 – nauczyciele mianowani
9 – nauczyciele kontraktowi
1 – nauczyciel stażysta

Budujemy nowy... plac zabaw

Plac zabaw to ważna inwestycja dla szkoły, długo oczekiwana i dająca radość najmłodszym. Projekt budowy placu, zyskał poparcie Wójta Gminy Niemce – Krzysztofa Urbasia. Gmina wyasygnowała dodatkowe środki na jego realizację. Należy podkreślić starania szkolnej Rady Rodziców, na czele z przewodniczącym p. Rafałem Ćwikłą, która również przyczyniła się do powstania tej inwestycji. Plac zabaw docelowo będzie składał się z pięciu elementów, które wykonane są z metalu oraz z masy plastycznej. Ze względu na oczekiwania najmłodszych, plac jest użytkowany tuż po montażu. Oficjalne otwarcie nastąpiło w dzień ślubowania klas pierwszych. Plac zabaw przeznaczony jest dla dzieci z klas I-III edukacji wczesnoszkolnej.

Jerzy Wójcik, dyrektor szkoły



Plac zabaw jeszcze w powijakach.



Plac jest tylko dla maluszków. Z tego powodu gimnazjalista Konrad jest niepokieszony. Nie martw się Konradzie. Już niedługo przyjdiesz tu ze swoimi dziećmi, może wtedy uda Ci się troszkę pobujać.



Uroczyste otwarcie placu miało miejsce 17. 10.2014 roku.

Najmłodzi już się nie mogą doczekać.

Powstanie nowego placu zabaw jest okazją do poćwiczenia... ortografii. Oto krótki wierszyk ortograficzny. W wykrępkowane miejsca wstaw H lub CH.

Na ...ustawce w ...rubieszowie
 ...ustął sie zu...waly człowiek,
 co jak ...ozy człotek ze steru
 nie posiadał ...arakteru
 tylko ce...y bła...e, pło...e
 i ...aniebnych ...wytów troc...e.
 Wszczęł ...armider o północy,
 uzywając ...ebla, procy,
 ...olenderskich dubeltówek,
 kos, ...arpunów, ...okejowek.
 Na ...ustawce w ...rubieszowie
 ...ustął sie zu...waly człowiek,
 bez ...amulców, bez ...onoru
 przeo...ydny jak z ...orroru

Opracowanie: **Aleksandra Kukielka kl. IIA, p. Agnieszka Boguta**
 Zdjęcia: redakcja „Kleksa”, archiwum domowe autorki

W każdym z nas jest trochę muzyki

Trąbki, puzony, waltornie, tuby, werble, talerze, suzafony, bębny, a także klarnety, saksofony i flety, zagościły na dobre w murach **Zespołu Szkół im. Ziemi Lubelskiej w Niemcach**. A wszystko to za sprawą młodzieżowej orkiestry dętej, która właśnie powstaje. Jej pomysłodawcą jest **dyrektor szkoły – pan Jerzy Wójcik**: *Pomysł, aby w naszej szkole powstała orkiestra dęta narodził się już dawno. Czekałem tylko na dobry moment, aby go zrealizować – opowiada pan dyrektor – Chciałem kontynuować tradycje muzyczne naszej szkoły. To właśnie przy Szkole Podstawowej w Niemcach, w latach sześćdziesiątych istniała orkiestra, założona i prowadzona przez pana Jana Fusa. Jej specjalnością była gra na akordeonie, skrzypcach, mandolinie i perkusji. W latach siedemdziesiątych istniał zespół muzyczny prowadzony przez pana Stanisława Wójtowicza, który uczył nauki gry na wielu instrumentach. Postanowiłem kontynuować tę piękną tradycję. Ponadto wyszedłem naprzeciw oczekiwaniom rodziców, którzy sygnalizowali, że muszą wozić dzieci do Lublina, aby tam mogli rozwijać talenty muzyczne. Teraz mogą to robić na miejscu, w naszej szkole – dodaje pan dyrektor Wójcik.*

Miłość do muzyki odkryłam w 4 klasie szkoły podstawowej. Należałam wtedy do szkolnego chóru i śpiewanie przed publicznością bardzo mi się podobało. W 5 klasie zaczęłam grać na keyboardzie. A od lutego 2014 roku należę do szkolnej orkiestry dętej. Gram na saksofonie tenorowym. Gdy zapytałam rodziców, czy mogę zapisać się do orkiestry, usłyszałam: „Oczywiście. Tylko pamiętaj, że masz słomiany zapał, a wycofać się nie będzie można”. Na początku byłam zafascynowana instrumentem, ćwiczyłam regularnie. Po jakimś czasie nie miałam na to czasu lub nie chciało mi się. Jednak pod koniec wakacji znowu zatęskniłam za muzyką. Najważniejsze jest to, aby nie opuszczać lekcji i dużo ćwiczyć w domu. Na początku nie umiałam pogodzić zajęć muzycznych i obowiązków szkolnych. Teraz idzie mi coraz lepiej. Ważna jest dobra organizacja czasu.

Gram na saksofonie tenorowym, który waży prawie 3 kilogramy. Cały jego ciężar opiera się na szyi i na lewym kciuku. Nie każda osoba może grać na tym instrumencie, trzeba być wysokim i dobrze zbudowanym. Konieczna jest dobra koordynacja ruchowa, ponieważ trzeba umieć poruszać palcami w określony sposób, a każdy palec to inny dźwięk. Przez dłuższy czas lekcje odbywały się tylko indywidualnie, teraz doszły próby z całym zespołem. W czasie ćwiczeń gry na saksofonie tenorowym należy wykonywać ćwiczenia na przeponę. Osoba, która pragnie grać na tym instrumencie, musi mieć również zdrowe płuca. Najważniejsze jest to, by świadomie wybrać instrument. Na mój wybór w pewnym sensie wpłynął program „Jaka to melodia”. To właśnie tam zauważyłam saksofon. Od tamtej pory bardzo chciałam na nim grać. To było moje marzenie, które się spełniło.

Gra w orkiestrze to również szkoła charakteru. Trzeba nauczyć się dobrze organizować czas. Takie zajęcia uczą również sumienności i odpowiedzialności. Sądzę, że trzeba spełniać swoje marzenia i dążyć do osiągnięcia wybranego celu.

Aleksandra Kukielka kl. II A



Warto wiedzieć:

Szkolna orkiestra dęta składa się z 30 uczniów. Próby odbywają się w poniedziałki i czwartki, od godziny 15. Każdy uczeń przed wstąpieniem do orkiestry był przesłuchiwany przez kapelmistrza, który sprawdzał rytmikę, słuch i wokal. Nauczycielami gry na instrumentach są:

mgr Dominik Pytka – kapelmistrz,
 mgr Grzegorz Lesiuk – klasa trąbki
 mgr Józef Nikiel – klasa klarnetu i fletu
 mgr Arkadiusz Jaros – klasa saksofonu.

Pierwszy koncert ma się odbyć w szkole w okolicach Świąt Bożego Narodzenia.

75 rocznica powstania Polskiego Państwa Podziemnego

„Szanowni Państwo!

Przed 75 laty, 27 września 1939 r., rozpoczęto tworzenie struktur Polskiego Państwa Podziemnego, będącego fenomenem na skalę światową. Dziełem Polskiego Państwa Podziemnego było nie tylko podjęcie otwartej walki z okupantem w ramach akcji „Burza”, której 70. rocznicę również w tym roku obchodzimy, ale też stworzenie siły moralnej i tradycji niepodległościowej, które pozwoliły przetrwać czas komunistycznej dyktatury. Instytut Pamięci Narodowej i Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej apelują o zorganizowanie w całej Polsce lokalnych obchodów rocznicy utworzenia Polskiego Państwa Podziemnego pod wspólnym hasłem „My z niego wszyscy...”. Prosimy, by 27 września 2014 r. zorganizowali Państwo uroczystości przypominające o wielkim dziele naszych rodaków w czasie II wojny światowej”

fragment listu otwartego Prezesa IPN, dr Łukasza Kamińskiego

75 ROCZNICA
POWSTANIA
POLSKIEGO
PAŃSTWA
PODZIEMNEGO



Uroczystość rozpoczął Pan Dyrektor Jerzy Wójcik. Gminną koordynatorką obchodów była pani wicedyrektor Barbara Józefacka, a honorowy patronat nad uroczystością objął Wójt Gminy Niemce, pan Krzysztof Urbaś.



Obchody miały niezwykle uroczystą oprawę: wystawiono aż 9 pocztów sztandarowych.



Uczniowie odczytali Apel Poległych.



Ks. kan. Krzysztof Galewski proboszcz parafii w Niemcach poprowadził modlitwę za poległych oraz zmarłych obywateli Polskiego Państwa Podziemnego.



Okolicznościowy wykład historyczny wygłosiła pani doktor Ewa Kurek.



Marian Pawełczak, ps. „Morwa” reprezentował kombatantów ze zgrupowania AK-WiN mjr. Dekutowskiego „Zapora”.



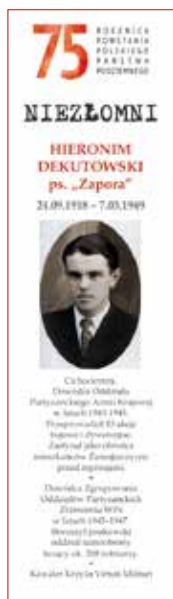
Na zakończenie uroczystości wystąpiła Grupa Rekonstrukcji Historycznych „Wilki” z prezentacją walki z września 1939 roku.

Czym są dla Pani takie spotkania, jak to dzisiejsze w naszej szkole?

Doktor Ewa Kurek: Są one dla mnie niezwykle ważne. Jestem przedstawicielką pokolenia, wychowanego na Polskim Państwie Podziemnym, na Armii Krajowej. Jak miałam tyle lat co wy, to o tych sprawach mogłam usłyszeć tylko od rodziców. Mój ojciec był w Armii Krajowej i o tym mówiło się po cichu, była to historia zakazana. Dziś macie to szczęście, że możemy już o wszystkim mówić głośno. Taka jest moja refleksja na temat zwycięstwa Państwa Podziemnego, pokolenia Armii Krajowej. Rolą mojego pokolenia jest przekazywanie tych wartości.



Doktor Ewa Kurek w rozmowie z kleksowymi dziennikarkami: Natalią Bogutą i Sylwią Sobolewską.



Projekt: NIEZŁOMNI

„Ponieważ żyli prawem wilka historia o nich głucho milczy”

W taki sposób poeta, ZBIGNIEW HERBERT, pisał o bohaterach projektu – żołnierzach niezłomnych. Ponieważ „ historia głucho milczy” – postanowiliśmy przybliżyć naszym rówieśnikom sylwetki żołnierzy, którzy tworzyli struktury Polskiego Państwa Podziemnego.

Nasi bohaterowie to:

- **HIERONIM DEKUTOWSKI** pseudonim „Zapora”
- **ZDZISŁAW BROŃSKI** pseudonim „Uskok”
- **JÓZEF FRAN CZAK** pseudonim „Lalek”

Realizując projekt, odwiedziłyśmy miejsca w regionie związane z bohaterami niezłomnymi: Kijany, Piaski, Lublin, Nowogród nad Wieprzem. W realizacji zadań projektowych pomocą służyli pasjonaci historii z naszej miejscowości: pan Sławomir Bogusz i pan Krzysztof Boguta.

Efekty pracy widoczne były na wystawie zatytułowanej NIEZŁOMNI. Przygotowałyśmy również pomoc edukacyjną w postaci zakładki do książek.

Aleksandra Bogusz, Iza Włodarczyk kl. II A

Uwaga: Pełny wywiad z historykiem, panią Ewą Kurek i panem Marianem Pawełczakiem ps. „Morwa” ukaże się w kolejnym wydaniu „Kleksa”.

UMIEM PŁYWAĆ



- **Nazwa projektu:** Powszechna nauka pływania, „Umiem pływać”
- **Patronat:** Ministerstwo Sportu i Turystyki
- **Dla kogo:** 50 uczniów ZS w Niemcach
- **Cel:** systematyczny i powszechny udział dzieci w pozalekcyjnych i pozaszkolnych zajęciach sportowych z zakresu „nauki pływania”.
- **Informacje dodatkowe:** nauka pływania odbywa się raz w tygodniu na pływalni MOSiR w Lubartowie.



- **Opiekunowie projektu:** p. Krzysztof Barszcz, p. Małgorzata Kot i p. Marek Gromaszek.

YOUNGSTER



- **Nazwa projektu:** Youngster, kurs języka angielskiego
- **Patronat:** Europejski Fundusz Rozwoju Wsi Polskiej
- **Dla kogo:** 38 uczniów klas III naszego gimnazjum
- **Cel:** wyrównanie szans edukacyjnych młodzieży szkół gimnazjalnych z terenów wiejskich w dostępie do szkół ponadgimnazjalnych w miastach, poprzez stworzenie wszystkim chętnym uczniom możliwości uczestniczenia w dodatkowych, dobrowolnych zajęciach polepszających znajomość języka angielskiego.
- **Informacje dodatkowe:** zajęcia są prowadzone w podziale na grupy zaawansowania (do 15 uczniów w grupie), wynikające ze stopnia znajomości języka angielskiego (na podstawie odpowiedniego testu plasującego), w wymiarze 90 godzin dydaktycznych w ciągu roku szkolnego dla każdej z grup.
- **Opiekunowie projektu:** p. Beata Wiśniewska, p. Wojciech Waśkowicz



BEZPIECZNA E-SZKOŁA



FUNDACJA
PIĄTE MEDIUM

- **Nazwa projektu:** Bezpieczna E-SZKOŁA
- **Patronat:** Fundacja 5Medium
- **Dla kogo:** uczniowie kl. II A naszego gimnazjum
- **Cel:** aktywizacja młodych ludzi do podejmowania inicjatyw kulturalnych na rzecz lokalnej społeczności, poprzez podniesienie ich kompetencji w zakresie świadomego, bezpiecznego, krytycznego i twórczego korzystania z medium, jakim jest Internet

• **Informacje dodatkowe:** młodzież bierze udział w 6. godzinnym warsztacie tematycznym oraz 3. godzinnym warsztacie z zarządzania projektem. Warsztaty mają na celu przekazanie młodzieży wiedzy na temat bezpiecznego i świadomego korzystania z Internetu, praktycznych umiejętności posługiwania się i wykorzystywania nowych technologii informacyjno-komunikacyjnych oraz umiejętności zarządzania grupą i projektem.

- **Opiekun projektu:** p. Agnieszka Boguta



Tekst: **Aleksandra Berej kl. III B**

Zdjęcia: Ewa Szych kl. III B, Aleksandra Berej III B



Praca dla gimbusa

Znalezienie pracy wcale nie jest takie trudne – mówi Patrycja – Wystarczy poszukać trochę w Internecie, poczytać w gazetach typu, „Anonse” lub po prostu popytać znajomych, czy nie słyszeli nic o żadnej pracy sezonowej.

Uczniowie najczęściej podejmują prace typu: zbiór wiśni, zbiór malin i zbiór bobu.

– Czy taka praca jest ciężka? – zapytałam Ewę.

– Zależy. Jeśli idzie się z grupą znajomych, to pracuje się o niebo lepiej. Czasami urządzaliśmy wyścigi, kto więcej zarobi danego dnia. – odpowiedziała koleżanka.

– Przy zbiorze owoców praca sama w sobie nie jest taka ciężka.

Najgorsze jest wczesne wstawanie, o 5-6 rano – twierdzi Ola

– Może i jest trochę męcząca, ale opłaca się. – mówi Kamil.

Ciężka praca popłaca

No właśnie. Ile udało się zarobić naszym kolegom i jak zagospodarowali swoje wypłaty?

– Udało mi się zarobić przy zbiorze malin ponad 100 zł w ciągu tygodnia. Pieniądże wydałam na drobne wydatki – mówi Ewa.

– Przy zbiorze bobu zarobiłem 350 zł przez 5 dni. Kasę wydałem na nowy telefon – mówi Darek.

– Zarobiłam co prawda niewiele, 70 zł w ciągu 2 dni, ale za to nie musiałam prosić rodziców o pieniądze na kosmetyki – mówi Patrycja.

Chyba jednak opłaca się troszkę popracować podczas wakacji.

W czasie wakacji pracowałem na budowie. Do pracy chodziłem 5 razy w tygodniu, a czasami nawet w soboty. Była to prawdziwa harówka, ponieważ nosiłem ciężkie materiały, takie jak suporki, zaprawy. Od tego bardzo bolały mnie plecy. Lecz najgorsze w tym wszystkim było wczesne wstawanie o 5.30. Mimo to byłem zadowolony z pracy, a raczej z płacy. Najchętniej chodziłem do pracy w piątki, gdyż był dzień wypłaty. Zarobione pieniądze przeznaczyłem na swoje potrzeby gł. na wakacyjne wyjazdy.

Grzegorz Rachańczyk kl. III B

Każdy orze jak może

Jedni się opalają, inni wędrują, jeszcze inni leniuchują. A są też i tacy, którzy w wakacje pracują zarobkowo. Dlaczego młodzież nie korzysta w pełni z czasu wolnego od szkolnych obowiązków? Otóż, gimnazjaliści coraz szybciej chcą się usamodzielnić. Nie chcą być zależni od rodziców, którzy nie zawsze chcą spełniać ich, „zachcianki”. Jak się okazuje, nasi szkolni koledzy i koleżanki również należą do tej grupy osób.



Ola Berej w rozmowie z Grzesiem Rachańczykiem.



W czasie wakacji Grzesio pracuje fizycznie, a w czasie roku szkolnego umysłowo. Nawet podczas wycieczki do Nałęczowa pilnie robi notatki. Trzeba mu siłą wyrwać długopis z ręki, żeby chłopaczyna trochę odpoczął.: -)

Warto wiedzieć:

Jeśli masz skończone 16 lat i chciałbyś/chciałabyś podjąć legalną pracę zarobkową podczas wakacji/ferii zajrzyj na stronę McDonalda i zapoznaj się z ofertą pracy dla uczniów. Zarób na swoje wymarzone wakacje. <http://mcdonaldspraca.com.pl>

Szkoła w ruchu



Na ten zaszczytny tytuł ciężko pracowali i duzi, i mali.



Nasza szkoła od początku istnienia promuje zdrowy styl życia. Zmierza nie tylko do poprawy sprawności fizycznej, ale przede wszystkim do wdrażania młodzieży do troski o własne zdrowie

psychiczne i społeczne. Naszym celem jest przygotowanie uczniów do aktywnego uczestnictwa w kulturze fizycznej. Natomiast umiejętne planowanie czasu na naukę i aktywny wypoczynek pozwala zachować zdrowy i higieniczny tryb życia, który jest drogą do osiągnięcia życiowych sukcesów i zwiększania wiary w siebie i własne możliwości.

Zespół Szkół im. Ziemi Lubelskiej w Niemcach przystąpił do ogólnopolskiej akcji „Ćwiczyć każdy może”. Organizatorem było Ministerstwo Edukacji Narodowej, a organem wspierającym – Ośrodek Rozwoju Edukacji.

Miło nam poinformować, że spełniliśmy niezbędne wymagania i otrzymaliśmy tytuł „Szkoły w Ruchu”.

Został on przyznany szkołom, które w istotny sposób przyczyniły się do promowania w swoim środowisku aktywności fizycznej.

Trochę statystyki:

- W całym kraju tytuł ten otrzymało **2837** szkół lub przedszkoli.
- W województwie lubelskim tytuł Szkół lub Przedszkoli w Ruchu otrzymało **133** szkół na **225** zgłoszonych do akcji.
- W powiecie lubelskim tytuł Szkół lub Przedszkoli w Ruchu otrzymało **12** placówek na **19** zgłoszonych do akcji.
- W naszej gminie tytuł Szkoły w Ruchu, oprócz **Zespołu Szkół im. Ziemi Lubelskiej w Niemcach** otrzymały: **Przedszkole Publiczne w Niemcach, Przedszkole i Szkoła Podstawowa w Dysie.**

Żyj smacznie i zdrowo

Nasi gimnazjaliści z klasy III D włączyli się w realizację programu edukacyjnego marki WINIARY „Żyj smacznie i zdrowo”, prowadzonego we współpracy z Federacją Polskich Banków Żywności. Patronem honorowym programu został Rzecznik Praw Dziecka oraz Ministerstwo Sportu i Turystyki, Ośrodek Rozwoju Edukacji, Polskie Towarzystwo Nauk Żywnościowych, Wydział Nauk o Żywieniu Człowieka i Konsumpcji SGGW oraz Fundacja Klubu Szeffów Kuchni. Jest to już V edycja akcji, której główną misją jest nauka młodzieży gimnazjalnej zasad prawidłowego i zdrowego odżywiania oraz zachęcenie jej do wspólnego spożywania posiłków i podejmowania pierwszych samodzielnych prób gotowania.

Projekt będzie realizowany od XII 2014 do III 2015.

Tekst: p. Małgorzata Kot



Tekst: *Marek Bartosik kl. II B*
 Zdjęcia: *Natalia Boguta kl. III C*

Biało-zielone to barwy niezwycięzone



Akredytacja prasowa dla redakcji „Kleksa”.



Zaczynamy przygodę z Mistrzem Polski Kobiet w piłkę ręczną – MKS Selgros Lublin. Na początek kilka zdjęć i informacji o lubelskim zespole. Później wyjazdy na mecze. Staramy się również o wizytę utytułowanych szczypiornistek w naszej szkole. Poniżej prezentujemy niezbędnik kibica:

- Nasza lubelska piłka ręczna jest najlepsza w cały kraju. Najlepsze zawodniczki grają w biało – zielonych barwach MKS Selgros.
- Klub zmieniał trzy razy nazwę: MKS Montex Lublin, SPR Lublin, a obecnie – MKS Selgros Lublin. Nazwa pochodzi od głównego sponsora, który pomógł szczypiornistkom wyjść z problemu finansowego.
- Głównym trenerem jest była zawodniczka Montexu Sabina Włodek, której w pracy pomagają Monika Marzec (to też była zawodniczka Montexu) oraz Jolanta Koślich (trenuje bramkarki).

Drużyna w liczbach:

- 16 – tyle razy zespół zdobył tytuł Mistrza Polski
- 10 – ilość zdobytych Pucharów Polski
- 2 – tyle razy zawodniczki zdobyły tytuł Wicemistrza Polski
- 2 – dwa razy doszły do ćwierćfinałów w Lidze Mistrzów
- 1 – zdobyty Puchar EHF

Zdjęcia zostały wykonane podczas meczu z EKS Start Elbląg (27.09.) i Energą AZS Koszalin (20.09.)

WZIAĆ SIĘ DO ROBOTY

Wakacje już się skończyły.
Musimy znów wrócić do codzienności.
Być może już zauważyłeś,
że nie jest to takie łatwe,
aby po dniach pełnych urozmaicenia i wolności
znów iść do pracy,
znów pilnować umówionych terminów,
znów ponosić odpowiedzialność,
wykonywać dalej tę samą pracę,
może nudną pracę biurową,
może monotonną pracę w szkole.
Nie zwlekaj! Weź się do roboty!

Czyżby urlop, który miał ci dać świeże siły,
zużył całą twoją energię?
Jesteś zmęczony ciągłym podróżowaniem?
Denerwowałeś się być może nieprzypadnie
strasznym deszczem, który bezlitośnie
popsuł ci tyle pięknych planów?
Daj się rozruszać nowej rzeczywistości.
Wakacje za nami.
Minęła radość wielkiego okresu urlopowego.
Zaznaj teraz radości ze swojej pracy,
radości ze swych codziennych obowiązków.
Jest to warte wysiłku.

Phil Bosmans „Żyć każdym dniem”

– zapisano pod datą 1 września

Zdjęcie: p. Krzysztof Boguta